

# TYGODNIK

CENA  
50 GR.

# KOBIETY

Nr. 9  
8-go marca  
1936 r.







2.



1. SUKNIA Z ŻAKIECIEM Z WELNY WYTŁACZANEJ W DESEŃ PRZYBRANA SUKNEM. PHOTO DORVYNE.

2. KOSTJUM Z DŁUGIM ŻAKIEM Z WELNY W NIEWYRAŻNĄ KRATĘ.

3. KOSTJUM Z GRUBEJ CZARNEJ WELNY KOŁNIERZYK Aksamitny. PHOTO DORVYNE.



# TYGODNIK KOBIETY

ROK II. Nr. 9.

8 MARCA 1936 R.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA : WARSZAWA, SZPITALNA 5 m. 15 — TELEFON 5-07-03

## JUTRO NALEŻY DO NAS

Kobietom wypowiedziano wojnę. Nie otwartą walkę, ale partyzancką podjazdową, kiedy to się wroga podchodzi raz z tej, drugi raz z tamtej strony, nawet go się czasem kokietuje, ale tem niemniej walczy z nim za jadle. Rzuconą nam rękawicę musimy podnieść i podnosić ją stopniowo na wszystkich odcinkach życia gospodarczego i społecznego.

Wytłomaczenie tej walki jest jedno, a mieści się ono całe w słowie *k r y z y s e k o n o m i c z n y*. Dobrze rozumiemy i to. Przecież walkę z kryzysem prowadzą nietylko mężczyźni, ale całe społeczeństwo, a więc i kobiety. Tylko, że my wołałybyśmy prowadzić ją inaczej, mniej krwawo, a bardziej miękko, tak zwyczajnie... po kobiecemu.

Po latach prób i dążeń do najbardziej kompromisowego wyjścia z sytuacji, doszliśmy, my kobiety, do wniosku, że jedyne prawdziwe oparcie i moc znajdziemy tylko we własnej sile. I zaczęłyśmy tej siły szukać. Jest nas moc, wielka, niezniszczona moc, która kryje w sobie energję silniejszą, niż wszystkie dotąd próbowane i ogładane. Brak nam tylko jedności i wspólnego zrozumienia wytkniętego celu. Rola kobiety jest prosta i wzniosła zarazem. My niepotrzebujemy powtarzać tych metod, których przed nami tylokrotnie próbowali z mniej lub więcej udatnym wynikiem mężczyźni. My, kobiety, musimy postawić sobie zupełnie nowe i inne cele.

Jesteśmy przedewszystkiem matkami, w naszych rękach spoczywa los i charakter przyszłych pokoleń. Ukształtujemy więc te przyszłe pokolenia inaczej, jakoś jaśniej, pogodniej, mniej zaborcze, a równocześnie z większym zrozumieniem wartości kobiety, jako matki i jako człowieka.

Powiedziano mi kiedyś, że mężczyźni niestety wychowują ojcowie i dlatego są źli. Trochę mi się to wydaje niejasne, czyżby kobiety naprawdę nie miały i nie chciały mieć wpływu na kształtowanie się dusz ich synów?

Przedewszystkiem dążyć powinnyśmy wszystkie, bez różnicy poziomu drabiny społecznej, aby raz wreszcie wyjaśniło się to wielkie nieporozumienie, jakim jest rola kobiety w społeczeństwie. Wskazują nam dotychczas dwie drogi: macierzyństwo, połączone z gospodarstwem i szarzyną dnia codziennego, zamkniętą w kręgu domu i jego kłopotów, albo też samodzielną pracę z warunkiem wyrzeczenia się zamążpójścia i potomstwa. Innej drogi, trzeciej, kompromisowej nie zauważono dotychczas woale.

A właśnie taka droga wydaje mi się jedyną i najwłaściwszą. Kobiety muszą sobie stworzyć nowe warsztaty pracy, nie zatracając równocześnie kobiecości i jej walorów. Nie chcą nas w biurach, grożą redukcją, wiskają się w nasze życie osobiste, kontrolują i dysponują nami jak martwą rzeczą, dobrze. Nie chodźmy do biur, nie zwiększajmy kadr bezrobotnych, lub wegetujących urzędników. Zakładajmy własne warsztaty, w których będziemy u siebie, na właściwym miejscu. Jeżeli brak nam jest na taki cel odpowiedniej gotówki, łączmy się fachami, jednoczmy się w siłę i zakładajmy takie warsztaty razem po kilka lub kilkanaście kobiet. Nie będą nam potem mogli powiedzieć: praca lub własny dom połączony z macierzyństwem i małżeństwem. Będziemy wreszcie u siebie.

Dla zrealizowania jednak tego celu musimy być przedewszystkiem solidarne. Zainteresujemy się przy wszelkich zakupach i sprawunkach war-

sztatami pracy kobiecej. Popierajmy je, unikajmy niezdrowego pośrednictwa, wspomagajmy się bezpośrednio. Rezultaty będą napewno, i to niedługo. Zrealizowanie takiego planu nowego życia gospodarczego, zbudowanego i popieranego przez kobiety wyłącznie w imię wspólnej solidarności, nie wymaga ani centralizacji, ani decentralizacji. Każda wieś, każde miasteczko lub osada, nie mówiąc już o większych ośrodkach, może przystąpić do zakładania warsztatów pracy dla kobiet, uzależniając ich wielkość i zadania od potrzeb lokalnych.

Musimy pamiętać, że tkwi w nas wielka potencjalna energja, brak nam tylko dotąd solidarności i wiary we własne siły. Rozpaczamy i walczymy o ochłapy, a równocześnie odrzucamy coś, coby nam mogło dać o wiele większą satysfakcję życiową i pewność siebie. Jeżeli chcemy rozwijać się, tworzyć, nie tracąc równocześnie wiary w lepsze jutro, musimy się jednaczyć.

W jedności bowiem tkwi siła. Nie łammy rąk, nie sądźmy że będzie już tak zawsze z nami źle i szaro, ale równocześnie nie łudźmy się, że pomoc przyjdzie do nas z zewnątrz. Okresy bajek o dobrych wrótkach i krasnoludkach skończyły się, a cudów także nie można spotkać codziennie. Zaufajmy sobie, tyleśmy razy ufały przecież innym i zawsze się zawodziły. Obudźmy uspioną dotąd w nas energję, ożywy własną inicjatywę, powiedzmy sobie, że jutro należy do nas.

My, dzisiejsze pokolenie, jesteśmy świadkami budującego się nowego wielkiego ruchu, który ogarnia świat cały, a któremu na imię: — s p ó ł d z i e l c z o ś ć.

To nie są efemerydy, ani mrzonki kilku entuzjastek. Jesteśmy świadkami, niektóre z nas niemymi, a niektóre czynnymi, narodzin wielkiego dzie-



ła. Dokonywuje ono wielkiej podwójnej roli, odrodzenia gospodarczego społeczeństwa kobiecego, opartego o własne ich siły i obudzenia wiary w lepsze jaśniejsze jutro.

Z szarzyzny i marazmu, któremu na imię daliśmy k r y z y s musimy się

ocknać, im prędzej to zrobimy tem lepiej dla nas. Jesteśmy bowiem w tej chwili na najgorszym szanću. Walczymy na dwa fronty, z mężczyznami o uznanie w nas ludzi równych im w pracy i płacy, i z brakiem warsztatów tej pracy. Jedyne wyjściem dla

nas jest tworzenie nowego lepszego jutra, a czem prędzej to zrobimy, tem szybciej osiągniemy swój cel.

A więc z wiarą w lepsze jutro, które bez wątpienia należy do nas kobiet, zaczynajmy!

Marja Szachórnna.

# DOMY KOBIET

## Co widziałam zagranicą

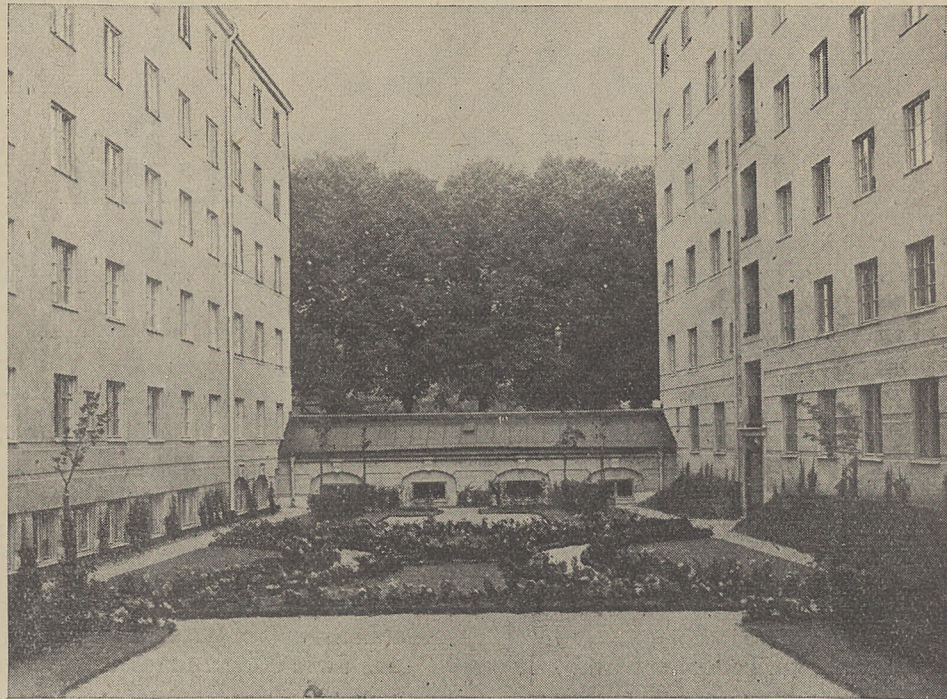
Mamy w Warszawie różne instytucje, domy, osiedla, w których starsi i młodszy znajdują dach nad głową, godziwe warunki życia za cenę więcej jak przystępną. Mają swoje domy studentki, mają i ziemianki, ale wszystko to nie wystarcza dla zaspokojenia zapotrzebowania, dla spełnienia naszych marzeń o jednym wielkim domu kobiecym.

Zagranicą różnie bywa. Wielkie kluby są domami kobiet, są domy-hotele, w których pokoje z usługą i ewentualnie wspólną kuchnią i jadalnią ułatwiają życie pracującym kobietom; są domy noclegowe dla kobiet, są przytułki i są mieszkania i pokoje dla osamotnionych, a skromnymi tylko środkami rozporządzających kobiet. O kilku takich instytucjach chciałabym Czytelniczkom opowiedzieć.

W Wiedniu, arystokratycznym mieście starej kultury, któremu wszystkie wstrząsy i przewroty wojenne i powojenne nie ujęły nic z jego odwiecznej patyny, z nastroju

który sprawia, że miasto to ma tylu przyjaciół, istnieje stowarzyszenie

pod nazwą „Frauenheim“ (Dom home — kobiet). Trzeba być członkiem tego towarzystwa, opłacać w niem składki, by na starość, w przebiegu malowniczym położeniu, w Górnym Meidlingu znaleźć pokój. Płaci każda lokatorka, ile może, otoczona własnymi meblami, staruszka zubożała, lecz z zadowoleniem żyje w teraźniejszości. Ten domek w ogrodzie, owiany atmosferą niedalekiego Schönbrunnu, budzi jakieś reminiscencje biedermejerowskie. Stare meble, twarze miłe, koronkami otulone, jakaś cisza, jakieś odgrózdzenie się od niedalekiego, hałaśliwego dnia dzisiejszego. Te starsze panie uświadamiają nam, że wiek ma swój urok. Zazdrościliśmy im tego spokoju, tego wyłamania się z jarzma gorączkowego życia, tej godności, z jaką znoszą zmienne losy koleje. Są w Wiedniu i inne domy dla kobiet, są instytucje w pięknym Cottage, dzielnicy willowej na Währingu, w których pracujące kobiety znajdują pokój, opiekę i ogród. Jest na Gentzgasse klasztor, w którym za niewielką opłatą znajdują pomieszczenie starsze kobiety, po jed-



Potężne bloki „Domów kwiatnych“.



Otoczona pamiątkami staruszka czuje się w „Domu kwiatnym“ zupełnie szczęśliwa.



nej, dwie lub więcej w pokoju, zależnie od tego, co płacić mogą; i jest w końcu w Lainz przytułek dla starców, którego rygor czyni z niego rodzaj wilkokłaka, którego każdy się boi.

Inaczej, zupełnie inaczej niż w Wiedniu, przedstawia się dom, a raczej domy dla starców w Stockholmie. Piszę o nich dlatego, że mieszkają w nich przeważnie kobiety, tylko czasem małżeństwa. Nie wiem, czemu to przypisać, czy długowieczności kobiet na starość, ale znacznie więcej spotyka się po świecie osamotnionych starszych kobiet, niż mężczyzn.

Stockholmskie domy są wesołe, wesołe pomimo, że gnieździ się w nich starość. Zrodziły się z cudzego smutku, zrodziły się z hołdu dla zmarłych, ubrały w kwiaty i wniosły radość w serca ludzi zatroskanych, wykołobionych, wytraconych ze swej drogi przez wojnę i zmienione warunki. „Kwiatne domy“. Bardzo ciekawą i naśladowania godną jest ich historia. Siostra sławnego podróżnika Sven Hedina, p. Alma Sven Hedim, wpadła na pomysł, by zamiast wieńców i kwiatów na trumny zmarłych składać laurki, dowód, że ofiarowano jakąś nigdy niewymienioną sumę na „Domy kwiatne“. Z tych fuduszów wybudowano już kilka bloków domów i buduje się coraz więcej. Trzeba wiedzieć, że kult kwiatów, obfitość kwiatów, hodowanych w Szwecji, często przy pomocy elektryczności, jest w tym kraju ogromna. Pokazało się więc, że ta agitacja nie zaszkodziła ogrodnikom, bo kwiaty, będące w Szwecji, tak samo jak



Na podwórku „kwiatnych domów“.

w Anglii, artykułem pierwszej potrzeby, kupowano na wszystkie inne cele. Sklepy zaś z kwiatami okazały zrozumienie dla pięknej myśli p. Sven Hedim podjęły się nawet sprzedaż tych laurki. W „domach kwiatnych“ są mieszkania z kuchniami, małe i większe pojedyncze pokoje, jest kuchnia wspólna dla tych, które gotować nie chcą, jest czytelnia, pokój do rekreacji, w którym odbywają się koncerty, jest ogórek na dachu, jest pielęgniraka — jednym słowem są wygody prywatnego mieszkania i hotelu. Meble własne, nastrój podobny jak w Wiedniu, a komfort

budowlany wskazuje, że w Szwecji doszli już do tego, o czym marzą nasze panie, że każdy nowy dom buduje się ze zrozumieniem potrzeb gospodyni i pracownicy. Te miniaturowe kuchenki mają wszelkie nowoczesne urządzenia, a gospodarowanie w nich jest prawdziwą zabawką. Domy kwiatne przeznaczone są dla zubożałych ludzi starszych. Niema to pozorów instytucji dobroczynnej, bo szanując uczucia i wrażliwość nie chcących jałmużny, wyznaczono komorne, prawda, że bez porównania niższe, niż w jakimkolwiek innym domu.

O domach noclegowych w Londynie, założonych z funduszów publicznych zebranych przez p. Keith Chesterton, i ich samowystarczalności pisałam już i mówiłam tyle razy, że nie chciałabym się tu powtarzać. Natomiast myślę, że rzadko kto słyszał o domkach w Barnett pod Londynem, albo też zwiedzał te prześliczne, malownicze, wprost historyczne domki dla staruszek. Wyglądają jak zróżnione w szereg kapliczki tudorskie, a wyrastają jak grzyby po deszczu. Fundacja bowiem, której zawdzięczają swoje istnienie, jest niezwykle bogata.

Fundacja ta zwie się oficjalnie „Przełożona i siostry szpitala Jezusa w Chipping Barnett“. W r. 1679 niejaki James Ravenscroft ufundował te domki, chcąc „wdzięcznym sercem odplacić Panu Bogu Jego błogosławieństwa i dobrodziejstwa“, „na Jego cześć oddając część tego, co On mi tak szczerze przydzielił, na ręce biednych i potrzebujących, których On uczynił swoimi odbiorcami



Herbata w ogrodzie.



na ziemi". Fundacja ta obejmowała grunta w Barnett, na których dziś wznoszą się domki „sześciu sióstr i przełożonej” i grunta w Stepney w Londynie. Wartość tych ostatnich gruntów wzrosła tak, że z dochodów wybudowano w roku 1929 dalszych 12 domków a w r. 1931 jeszcze nowych 12. Akt fundacyjny brzmi: z fundacji korzystać mogą starsze wdowy i panny, conajmniej wieku lat pięćdziesiąciu, naprawdę ubogie, dobrej sławy, świątobliwego życia, mowy cnotliwej i niewinnej”.

Taka leciwa wdowa czy panna zamieszkuje sama cały domek i otrzymuje stałą rentę na swe potrzeby. Ostatnia serja domków wzniesiona według planów architektki p. Townsend łącząc malowniczość zewnętrzną

wzorowaną na pierwszych domkach i nowoczesne wygody i urządzenia. Każdy domek składa się z miniaturowej na zielono lakierowanej kucharki z boilerem, gazową kuchnią i piecykiem oraz wanną, dalej ze spiżarki, komórki na węgle, szafy ściemnej, sypialki i tak zwanego „living room”, pokoju mieszkalnego pomalowanego na wesoły kolor brzoskwinowy. Domki stoją grupami po trzy złączone ze sobą i wiążące się z następną grupą krytą pergolą, na której w czasie niepogody improwizuje się przy pomocy dowcipnej kombinacji, krążków, haków i sznurów stryszek do suszenia bielizny. Domki okolone są murawą, kwitnącymi krzewami i kwiatami, pięknie odbijającymi od czerwonej cegły budyn-

ków. Architektka pomyślała o wszystkim. Wygódki są daleko od spiżarek, okna poszczególnych sypialek tak rozstawione, by kaszel czy krząkanie jednej staruszki nie przeszkadzały drugiej. Drzwi wejściowe umieszczono tak by droga do nich nie była daleka a równocześnie by były chronione od przeciągów. Jednym słowem domeczki jak z bajki. Zwiedzającego ogarnia zazdrość. Martwi się, że nawet najbardziej świątobliwe życie, konwersacja zgoła niewinna i cnotliwa — nie mówiąc już o innych warunkach nie może mu dać kiedyś na starość takiej uroczej przystani, jaką mają siostry i przełożona szpitala Jezusa, w Barnett.

*Stanisława Goryńska.*

## WIEŚ I PRASA

Często słyszy się utyskiwania, że prasa wielkowiejska tak mało jest informowana o tem, co się dzieje i robi na wsi. Jeżeli nawet trafi się artykuł, dotyczący spraw wiejskich, to zwykle przyjmowany jest przez publiczność czytającą z pewnem zastrzeżeniem. Wydaje się przejawiony albo niedociągnięty.

Naogół mało się wie o życiu wiejskiem i jeszcze długo ten stan rzeczy potrwać musi. Brak jest korespondentów ze wsi.

Inteligencji wiejskiej przybywa, ale mało zmieniają się warunki życia indywidualnego na wsi. Te zaś istniejące warunki stanowczo nie sprzyjają pracy dziennikarskiej nawet amatorskiej, a w dzisiejszej sytuacji bardzo nieprędko mogą się na lepsze zmienić.

Trudno jest napisać korespondencję o wsi komuś, kto przelotem tylko wieś odwiedzi. Można podczas takiej krótkiej wizyty zorjentować się w rozwoju czy upadku ekonomicznym wsi, niepodobna sprawdzić poziomu kulturalnego. Poza to inteligent miejski, odwiedzający wieś, kieruje się w ocenie rozwoju jej porównaniem ze swemi własnymi normami, te normy zaś niezawsze są odpowiednie dla życia wiejskiego. Odmienne warunki życiowe wypracowały elementy charakteru wieśniaka zupełnie inne od charakteru człowieka z miasta. Są to rzeczy przeważnie ogólnie znane.

Zwłaszcza w społecznym życiu wsi miasto orjentuje się naogół mało. Często publiczność wielkowiejska dopiero z obchodu jubileuszowego albo nekrologu jakiegoś wybitnego działacza dowiaduje się, że takie czy inne

organizacje, (często stare), na wsi istnieją.

Zainteresowanie można pobudzić. Trzeba tylko możliwy do otrzymania materiał odpowiednio w prasie przedstawić. Zupełnie zrozumiałe, że suche dane nie wystarczą. Nie wzbudzi też ciekawości czytelników opis szczegółowy np. unoczystego zakończenia sześciotygodniowych kursów oświatowych, który się odbył pół roku temu w jakiejś Wólce, czy inna tego rodzaju wiadomość. Gdyby jednak opowiedzieć historję rozwoju takich kursów wiejskich, popartą wykazem ilości uczących się, przedstawić wzrost zainteresowania tą pracą w różnych dzielnicach Polski w roku ubiegłym w porównaniu do lat dawniejszych, przy okazji zaś wspomnieć i również statystycznie przedstawić w jak ciężkich i trudnych warunkach kursy te się odbywały, ile wymagały poświęcenia ze strony nauczycielstwa. — ręczę, że publiczność wielkowiejska inaczejby się do spraw wiejskich ustosunkowała.

A przecież takich ciekawych zagadnień jest mnóstwo. Nieśmiało przenikają one na łamy wielkich dzienników, ale są zwykle podane w tej formie, że czytelnika, który nie jest zainteresowany bezpośrednio, wzruszyć nie mogą.

Dla prasy wielkowiejskiej nasze piśmiennictwo ludowe daje właściwie tylko materiał, który można wykorzystać. Ciągłe w niem pokutują jeszcze stare zasady pisania dla ludu: irytujący język, który nie jest ani gwarą ani narzeczem, co zapewne drażni nie-

tylko inteligenta, ale i czytającego chłopca. To wszystko psuje wrażenie często nawet dobrego skądinąd artykułu. Poza to wiadomości podane bywają tendencyjnie, zależnie od kierunku, jaki dane pismo ludowe reprezentuje.

Z pism ludowych trzeba się nauczyć czytać między wierszami, żeby odnaleźć wzmożoną chęć i zapał do kształcenia się i rosnące poczucie obywatelskie wsi. Trzeba się tego umieć doczytać i bezpośrednio w społeczeństwie wiejskiem, że buduje się nowa wieś polska, która z mozołem z głębi swej duszy wydobywa nowe wartości. Zjawisko to dotyczy przedewszystkiem młodzieży, która już wyszła z polskiej szkoły powszechnej. Ktoś nad tą młodzieżą pracuje dalej, raczej w formie przyjaciela, niż kierownika. Ale jak się to dzieje, jakie są etapy pracy — o tem oczywiście wieść do prasy wielkowiejskiej nie dochodzi.

Jest to zupełnie zrozumiałe. O życiu wiejskiem trzeba pisać ze wsi.

Niełatwo znaleźć takiego, kto się podejmie korespondencję ze wsi pisać.

Nad wsią pracuje znacznie więcej ludzi, niż sobie wyobrażamy. Pracują ideowcy i karjerowicze. I jedni i drudzy wieś znają i napisaćby mogli. Często — umieliby, ale poprostu w tych warunkach, jakie praca na wsi im stwarza, pisać nie mogą. Są przeważnie przemęczeni fizycznie i moralnie. Poza to najtrudniejsze do ujęcia są rezultaty cichej pracy codziennej, a taką przedewszystkiem jest praca mnó-



stwa bezimiennych ideowych pracowników społecznych, którzy, często zmordowani do ostatka, przeziębili i niewyspani trzęsą się na wózkach chłopskich lub w roztrajkotanych autobusach, aby pielęgnować delikatną roślinkę — wstającą we wsi polskiej powszechną chęć do oświaty.

Chłop, wykształcony o tyle, żeby umiał do gazety napisać, albo ucieka ze wsi do miasta na posadę, albo też zostaje jako właśnie cichy pracownik społeczny. W pierwszym wypadku ze wsią osobiście już zerwał i — jeżeli pisze — to dla niej, a nie o niej, w drugim — nie ma czasu i nie chce pisać, bo uważa swą pracę za znikomą i niewartą wzmianki dziennikarskiej. Gdyby zresztą chciał nawet pisać — warunki zewnętrzne staną mu na przeszkodzie: przygodne mieszkanie, zmęczenie fizyczne, brak miejsca i niedostateczne światło i tysiąc innych.

Życie wsi oiekawe jest; w obecnej dobie więcej niż kiedykolwiek, gdyż przełamuje się stan dotychczasowej bierności i pomału samodzielnie dźwigać się zaczyna.

Proces ten zepsują ci wszyscy, którzy pójdą na wieś i zechcą narzucać gotowy materiał pojęć i wierzeń, zamiast troskliwą opieką i pomocą otoczyć budzące się życie samodzielne wsi.

Hanna Koryzna.

# Mamusiu, musisz pracować Radionem!

Ja nie chcę, abyś się męczyła i denerwowała, chcę, aby moja mamusia śmiała się i w dzień prania. Dlatego musisz używać do prania Radionu, jest on przecież tak łatwy w użyciu: wystarczy rozpuścić go w zimnej wodzie, 15 minut gotować bieliznę, płukać najpierw w gorącej, potem w zimnej wodzie — i bielizna będzie śnieżnobiała.



wyrób firmy  
Schicht-Lever  
S. A.

pierze  
wszystko

## W labiryntach Starego Miasta

Długo można błądzić wązkami ulicami. Rybaki, Bugaj, Krzywe Koło, Kamienne Schodki, Piwna, Rycerska i wreszcie Zapiecek.

— To tu.

Sień mroczna i długa, jak wszędzie w tej dzielnicy. Ale nie kończy się podwórkiem malutkiem, jak studnia, tylko skręca w bok i przechodzi w strome schody. A potem drzwi. I krużganek zawieszony na filarach wzdłuż małego podwórza.

— Co było tu kiedyś? Kto żył? Jak żył? Co robił?

Zza drzwi krużganku dobiega szmer. A po otwarciu ich bucha już śmiałą falą różnych dziewczyńskich głosów.

— To właśnie nasza Świetlica dla dziewcząt Starego Miasta — mówi pani instruktorka. Tu gromadzą się codzień na dożywianie o 3-ciej. A potem pozostają w świetlicy. Młodsza grupa do szóstej a starsza do 8—9-jej. Są w wieku szkolnym od 7 — 14 lat. Budżet nasz na dożywianie przewiduje 56

osób. Ale mamy już 58 dziewcząt. Nie możemy odmawiać. Przekraczamy budżet, oczywiście. Ale myślimy, że jakoś to będzie. Dobrzy ludzie pomogą. Przecież nasze dziewczynki pochodzą z najbiedniejszych warstw. Jakżeż zostawić je bez pomocy?

W małej szatni wiszą palta świetliczanek i woreczki, ofiarowane przez Koło Polek na obuwie. Wszystkie muszą kłaść pantofle, bo zasady higieny i czystości są w Świetlicy bardzo ściśle przestrzegane.

— Mamy w prowadzeniu świetlicy bardzo duże doświadczenie — mówi pani przewodnicząca. Pracujemy w tej dziedzinie od 1921 r. Był czas, kiedy nasz budżet świetlicowy wynosił 45 tys. rocznie na 16 grup w 3-ch ośrodkach. Po dziesięciu latach naszej pracy powstał Związek Świetlicowy, do którego weszło Koło Polek, Tow. Świetlica i Koło Pracy Kulturalnej. Zawarliśmy umowę na trzy lata t. j. do roku 1934. Potem wygasła ze względów finansowych.

Ale nie wyrzekliśmy się pracy, która dawała tak doskonałe wyniki w dziedzinie kulturalno - oświatowej. Świetlice zastępowały przecież członkiniom szkołę dokształcającą, dom i życie towarzyskie. Zresztą rodziny ze Starego Miasta zaczęły się do nas zgłaszać z prośbą o prowadzenie nadal świetlicy na Zapiecku.

— Koło Polek zmieniło firmę — mówiono. Ale chcielibyśmy, żeby mogła być znów Świetlica Koła.

— Więc zaczęłyśmy prowadzić w tym roku Świetlicę dla dziewcząt zupełnie od początku. Podzielono je na dwie grupy: młodszą i starszą. Lista jest ruchoma. To znaczy, że przyjmowane są dziewczęta, które nie mogły dostać się do świetlic szkolnych. Z chwilą otrzymania miejsca wychodzą z naszej świetlicy a na ich miejsce przychodzą nowe. W ten sposób przez naszą świetlicę przepływa około 200 dziewcząt.

Zakres zajęć obejmuje odrabianie lekcji pod fachowem kierownictwem,



śpiewy, czytelną, gry towarzyskie i ruchowe, pogadanki z zakresu wychowania obywatelskiego i krajoznawcze. Młodsza grupa przebywa w świetlicy od 4 — 6, starsza od 6 — 8-jej. Ale oczywiście granica godzin się przedłuża.

— Poza tem zorganizowałyśmy dożywianie najbiedniejszych przez komitet 9 pań, przy pomocy Komisarza Rządu. Sprawdziłyśmy stan 92 rodzin. Warunki materialne są okropne. Tak, że na 56 dziewczynek musiałyśmy zwolnić 12 od opłaty 20 gr. miesięcznie, pobieranych ze względów wychowawczych. Rodzice tych dzieci nie byli w stanie płacić nawet 20 gr. miesięcznie.

O sytuacji rodzin, mówią doskonale karty ewidencyjne dziewcząt, które właśnie oglądamy:

Ojciec dozorca z pensją 20 zł., matka chora, dzieci troje;

Rodzice handlujący oboje, dzieci 4-ro, jedna izba i w niej trzech sublokatorów;

albo ojciec elektrotechnik zarabia 50 zł. miesięcznie, matka chora i ośmioro dzieci;

matka po operacji, ojciec pracuje dorywczo, dzieci sześcioro.

Olbrzymia większość mieszka w jednej izbie. Tylko 2 dziewczynki mają pokój z kuchnią, jedna 2 pokoje.

Ten ponury obraz przerywają młode, świeże głosy:

— Przepraszamy panie.

I zaraz idą dwie małe dyżurne w białych fartuchach, niosąc kocioł pachnącej, gorącej zupy. Zupa jest codzień inna, smaczna, pożywna. Porcja w dużej miseczce. Ale można dostać i „dolewkę”, jeżeli ktoś jest głodny. Do tego duży kawałek chleba.

Ale z chlebem bywa różnie. Dzieci niektóre chowały swoje porcje. Po wywiadzie okazało się, że jedne zanościły go do domu dla brata, a inne, bo:

— mamusia prosiła.

Dożywianie zaczęło się w początku października i w niedługim czasie widać już było znaczną poprawę wśród tych dziewczynek najbiedniejszych, dla których ta porcja zupy to jedyne gorące pożywienie na cały dzień.

Ale dzieci mają wysoce rozwinięte poczucie sprawiedliwości.

— Proszę pani — mówi, dygając mała dziewczynka — mój ojciec dostał pracę. Od jutra będę jadła w domu. Moje miejsce będzie wolne dla biedniejszej.

W świetlicy, na stołach różnej wysokości, przy których stoją ławeczki według wzrostu, na czystych ceratowych obrusach, dymią już miseczki z zupą. Rozlała ją dyżurna opiekunka przy pomocy 4-ch dyżurnych dziewczynek, zmieniających co dwa tygodnie. Leżą obok zupy kromki chleba i czyste łyżki.

— Obiad gotów!

Z drugiej świetlicy na to wezwanie wchodzi „za ogonkiem” te najmniejsze. W progu „pani świetliczanka” ogląda ręce i buzie i uszy.

— Bo z tą czystością to różnie bywa — mówi pani instruktorka. Nie w każdej szkole dzieci mogą umyć ręce idąc do świetlicy. Albo w szkole niema mydła. Albo „pani nie pozwala, bo się chłapie na podłogę”. Więc w miarę możliwości dajemy dziewczynom mydło, żeby się porządnie myły i mogły sobie uprać kołnierzyki.

Ale właśnie powoli zapełniła się sala. Usiadły wszystkie na swoich miejscach, według wzrostu. Dla tych, co później przychodzą pozostawiono zupę. Jest przed jedzeniem krótka modlitwa, a potem już wolno jeść. Ici-cho jest, miło, spokojnie i kulturalnie. Odrazu widać, że klimat serdecznej i rozumnej opieki dzieci wyczuwają doskonale.

— Te kwiaty na oknach, to od naszych dziewczynek. Jedna przyniosła jeden. A zaraz potem inne zabiegały, żeby na pozostałych oknach były takie same doniczki.

Po obiedzie głośnie powstanie i podziękowanie. Dyżurne zaraz sprzątają, myją i zwijają ceraty, wietrzą salę i usuwają stoły. Bo zrobić trzeba miejsce, na zabawy, na które zwoła się dziewczynki, usunięte do drugiej sali. Zabawę prowadzi jedna ze starszych dziewczynek, odpowiednio już przeskolona.

Ustawiają się wszystkie w duże koło i śpiewają chórem, z odpowiednimi gestami:

„Chłopek orze, chłopek sieje

A potem:

„Chinka tu, chinka tam  
Chinka gości sprasza nam“.

Zabawa trwa piętnaście minut, przyczem starsze opiekuje się młodszymi.

I znów zestawia się stoły na miejsce, dziewczynki przynoszą teczki i

zaczyna się odrabianie lekcji. Jeżeli ktoś niema lekcji może robić robotę ręczną, albo czytać. Biblioteka zaopatrzona jest w 800 tomów. Czytelnictwo świetlicowe rozwinięte jest bardzo, bo w szkołach jest naogół mało książek. Tu można zmieniać książki dwa razy na tydzień i wolno zabierać je do domu. Książki są dosyć szanowane. Przeciętnie bywa 117 czytelniczek.

Podczas odrabiania lekcji i czytania panuje cisza i powaga. Dzieci pracują solidnie i mają duże poczucie obowiązku. Wszystkie polecenia starają się spełniać bardzo sprawnie, jaknajdokładniej.

— Proszę pani — mówi jedna mała — przyprowadziłam dziewczynkę do zapisu.

— Mój Boże — mówi pani instruktorka — już nie mogę przyjąć na dożywianie. Jest komplet.

Ale okazuje się, że dziewczynka mieszka na Zoliborzu przy rodzinie składającej się z 4 osób. A jej rodzina składa się z pięciu. Ojciec dozorca nocny. Mała chodzi do szkoły na Rybaki i niema gdzie oczywiście odrabiać lekcji.

Więc... Więc, naturalnie dziewczynkę się przyjmuje.

Małe przychodzą do świetlicy codzień. Starsze 2 — 3 razy tygodniowo. Ale czytelnia czynna jest codzień.

Kierownictwo roztacza opiekę nie tylko w świetlicy, ale i poza nią w razie choroby, wnikając troskliwie w życie i warunki rodzinne dziewcząt. A warunki są często okropne. Matki w 70 proc., to posługaczki, umęczone, otepiałe. Dzieci są często cały dzień bez opieki i w dodatku muszą zajmować się młodszem rodzeństwem. Mieszkają często nieomal w piwnicach po 14 osób. W dzielnicy jest pełno spelunek, niebezpieczeństwo zaczepek ulicznych i moralnego upadku.

Świetlica stara się o wytworzenie kontaktu z rodziną. Matki, te zahukane matki, zrozumiały znaczenie świetlicy i ważkość godzin, które ich córki w niej spędzają i ważkość dożywiania.

— Dzieci nasze się już tak poprawiły przez te dwa miesiące — mówią.

Na niektórych bladych twarzyczkach zakwitają żywe rumieńce. A w ciszy i ciepłe dobrze oświetlonej świetlicy błyszczą pogodnie oczy i uśmiechają się usta dziewczynek.

Marja Dobrowolska.

**ŻĄDAJĄCIE**

**TYGODNIKA KOBIETY WE WSZYSTKICH KAWIARNIACH**



William Locke

# Ukradca

Przekład autoryzowany  
Ludwika Ciechanowieckiej

Powieść

— Pójdę do niej w niedzielę. Byłem straszliwie zajęty. Po pierwsze musiałem skończyć zamówioną jednoaktówkę. Podarłem dziesięć bruljonów. Wie pan, że to co napisałem niema nic wspólnego z pierwotnym planem. Zamierzałem stworzyć coś porywającego, upajającego, jak wino, a tymczasem to woda, zwyczajna woda... Teraz dopiero po licznych przeróbkach i poprawkach osiągnąłem zadawalniające rezultaty.

— Niech pan zabierze rękopis, gdy pan pójdzie w niedzielę do lady Alicji.

Bunny rozczesał palcami bujne, wijące się włosy i westchnął.

— Wątpię, czy się spodoba Alicji...

Jasper przypomniał sobie krytyczne uwagi wygłoszone przez Alicję, na temat wierszy Bunny'ego, zamieszczonych w „Tygodniku“ i odczuł podziw dla przenikliwości poety, napomknął więc o jego najnowszych poematach.

— Dziwię się bardzo, że się nie podobają pani Alicji — zauważył z przejęciem.

— Alicja ma wdzięk księżycowej nocy, cóż więc dziwnego, że nie lubi krwawych róż, ani blasku słońca...

— Krwawe róże — powtórzył Jasper i pomyślał o kobiecie, którą dostrzegł przez uchylone drzwi hotelu Bomboni.

Zapadło milczenie.

Po chwili Jasper wyciągnął rękę i położył ją na ramieniu Bunny'ego.

— Czy jesteś pewny przyjacielu, że to róża, a nie zwykły chwast?

Bunny popatrzał nań wyzywająco. Znowu zaległa cisza.

Jasper w milczeniu napełniał fajkę wonnym tytoniem. Teraz dopiero zaczął widzieć we właściwym świetle dziewczynę, o płomiennych oczach.

Nie ulegało wątpliwości, że Vittoria nie jest pospolitym okazem uwodzicielki — natura obdarzyła ją urodą, rozumem i silną wolą, a jednak budziła ona lęk i odrazę w Jasperze. Bał się o Bunny'ego.

Postać Vittorii jawiła mu się w oparach nędznej garkuchni. Dłaczegóż to Bunny nie wybrał sobie odpowiedniejszej towarzyszki.

— Co się panu w niej nie podoba? — zapytał Bunny. — Czuję, że ma pan ochotę palnąć uroczyste kazanie. niewarto. Tak czy owak postąpię według własnego widzimisie. Nie umiem się bronić przed tą miłością. Vittoria jest przeznaczona dla mnie. To jasne. No i widzi pan... Znowu nudzę pana, mówiąc o sobie... Ale to pańska wina. Pan jest strasznie miły. Zupełnie jak Alicja. Człowiek odczuwa niepomaganą chęć wywnętrzenia się...

— Mam nadzieję, że się nie spowiadałeś Alicji ze swych uczuć dla Vittorii? — zaniepokoił się Jasper.

— Mój drogi panie. Nigdy nie należy zwierzać się kobiecie z uczuć, jakie się żywi dla innej kobiety.

— Niechże mi pan przeczyta fragment tej jednoaktówki — nalegał Jasper.

Gdy wyszedł z mieszkania Bunny'ego, zegary Londynu wydzwaniały drugą w nocy.

Poraz pierwszy od wielu dni Jasper ułożył się do snu, nie myśląc o człowieku, noszącym nazwisko Burke.

## R o z d z i a ł X I.

Wbraw przewidywaniom i zapowiedziom Bunny przeczytał swój utwór lady Alicji. W tym wypadku uległ natarczywym prośbom.

— Chyba nie zamierzałeś oddać rękopisu, nie pokazawszy mi go? — mówiła z wyrzutem.

I stało się, że pewnej niedzieli w salonie lady Alicji zebrało się grono najbliższych jej znajomych: Jasper, państwo Edorys, Eleonora Currey, kilka pań, oraz Bunny. Młody poeta z pewnym wahaniem odczytał swój utwór w obecności układnych, dobrze wychowanych słuchaczy. Z początku głos mu się załamywał i drżał, ale rychło poddał się czarowi poetyckich porównań.

Gdy skończył czytać zapadła cisza. Wszyscy spojrzeli na pobladłego ze wzruszenia młodzieńca — potem zerwała się burza oklasków.

— Cudowne! — zawołał Edory, członek królewskiej akademii sztuk pięknych. — Zrobię ci dekoracje. Za darmo... Już widzę złociste jak bursztyn niebo, turkusowe morze i białe świątynie, wylaniające się z czarnego tła cyprysów. Widzę marmurowe schody i krwawą czerwień namiotu. Tylko na litość boską, nie bierz bylejakiego dekoratora, bo zepsuje wszystko. Czuję, że zrobiłbym z tego istną symfonię barw.

— Kto będzie grać? — wtrąciła Eleonora Currey. — Campion? Ta pretensjonalna fryzjerska lala? Trzeba znaleźć artystów z nieprawdziwego zdarzenia. Gdzie ich szukać...

— A ja radzę obejść się bez artystów — odezwał się z kąta Cudby. — Sztuka dramatyczna dopiero wtedy stanie się prawdziwą sztuką, gdy z powierzchni ziemi znikną aktorzy.

— To naprawdę bardzo piękne — szepnęła Alicja, ściskając dłonie Bunny'ego. Oczy jej były pełne smutku. Dzisiaj dopiero uświadomiła sobie, że nie ona jest natchnieniem Bunny'ego... Domyśliła się jakiejś innej kobiety.

— Cieszę się, że ci się podoba. Bałem się, że skrytykujesz...



-- Dlaczego miałabym nie ocenić piękna twego utworu?

— Nie lubisz ostrych, gryzących barw i pierwotnych namiętności. Moja sztuka jest tak namiętna...

— Kocham piękno we wszystkich postaciach — odpowiedziała miękko. — Jestem pewna, że tym razem zdobędziesz sławę i szczęście.

Pożegnała go przyjaznym uśmiechem i wróciła do gości. Czuła dojmujący ból w sercu. To co usłyszała od Bunny'ego miało posmak wyznania.

Przypomniała sobie ostatnie jego wiersze, drukowane w tygodniku. Wzdrygała się, czytając niektóre, zbyt realistyczne porównania. Obcą jej była namiętność, dyszące zarem poezje Swinburne'a i Elżbiety Browning budziły w niej niesmak. Tego samego uczucia doznała, czytając miłosne sonety Bunny'ego. Nierozbudzone jej serce lękało się silnych wzruszeń. I oto nagle zrozumiała, że zarówno poezje, jak i dramat pochodzą z tego samego źródła... Świadomość, że Bunny kocha się w innej kobiecie, była czymś nie do zniesienia przykrem i bolesnym.

Owego dnia późnym wieczorem, po rozejściu się gości, Alicja została sama z Jasperem. Przez chwilę stali na balkonie, rozprawiając na temat sztuki Bunny'ego.

— Bunny oddała się od nas — rzekła Alicja z westchnieniem.

— To trudno. On musi wychylić do dna czarę życia — odparł Jasper. — Czas pokaże, co z tego wyniknie.

— Wolałabym, żeby doznał rozczarowania.

— Ach tak... To znaczy, że liczy pani na powrót marnotrawnego syna. Gdy wróci zabije się na jego cześć całego wołu.

— Jestem samolubna i okrutna — rzekła po namyśle — ale razi mnie styl jego ostatnich utworów. Widzi pan — dodała śmiejąc się z zakłopotaniem — byłam dotychczas kimś w rodzaju chrestnej matki Bunny'ego. Czytał mi każdy swój utwór w rękopisie, dzisiaj oglądam je dopiero gdy je wydrukują. To są wiersze pana Bonamy Tredgold'a, a nie mojego przyjaciela Bunny'ego. Zaczął teraz prowadzić tryb życia rozrzutnika... Otóż dlaczego pragnę, by wrócił do nas i zaniechał ryzykownych doświadczeń. Gotów roztrwonić poetycki talent. Myślę, że uczciwa pieczeń cielęca nie zaszkodzi marnotrawnemu synkowi.

— Już ja go przypilnuję — powiedział Jasper.

Alicja wyraziła mu za to wdzięczność. Londyn jest miastem zdradliwym, kryjącym tysiące pokus, niebezpiecznym dla tak pobudliwych mężczyzn, jak Bunny. Genjusz potrzebuje spokoju i życzliwej atmosfery.

Taki przyjaciel, jak Jasper, może ustrzec genialnego lekkoducha od katastrofy.

Alicja zamilkła, ale po chwili zaczęła z pewnym ociąganiem zadawać pytania, dotyczące Bunny'ego. Jasper domyślił się, że chciałaby usłyszeć nazwisko kobiety, która wywiera na nim tak przemożny wpływ. Ogarnął go niepokój. Wprawdzie gotów był odegrać rolę błędnego rycerza, spieszącego na rozkaz damy swego serca, na sukurs królewiczowi opętanemu przez złe moce, ale zdawał sobie jasno sprawę z bezcelowości podobnej wyprawy. Wszelkie próby rozerwania miłosnych węzłów, łączących Bunny'ego z Vittorią, skończyły się porażką.

— Zawsze pozostanę przyjacielem Bunny'ego — odezwał się po namyśle — ale jestem zdania, droga pani Alicjo, że człowiek powinien ponosić konsekwencje swoich czynów. Kto wzniecił pożar musi przejść przez ogień.

— Przyjazna ręka może go powstrzymać... Normalny człowiek powinien wieść spokojny tryb życia. Bunny napisał sztukę, która ma być odbiciem jego światopoglądu. Słuchając jej odnosiłam wrażenie, że jestem w domu obłąkanych. Umysł zrównoważonego człowieka nie zniekształca rzeczywistości. Wydaje mi się, że ja i pan jesteście normalni...

— Być może, iż poeci żyją w innym wymiarze — zauważył Jasper.

— Tylko ci poeci, którzy tworzą w natchnieniu. Są wtedy narzędziem w rękach nadziemskich sił. Zdarza się jednak, iż ulegają poprostu przelotnemu atakowi obłądki. W tym wypadku światopogląd ich staje się mętny i chaotyczny.

Alicja mówiła z rosnącym uniesieniem. Powściągliwość Jasper'a w udzielaniu informacji o Bunnym drażniła ją, a jego pobłażliwość i spokój budziły w niej gniew. Zresztą Alicja wogóle nieznosiła sprzeciwu.

Jasper przyglądał się jej z niepokojem. Obawiał się, że ją czemś dotknął.

— Powiniennem przyznać pani rację — rzekł wreszcie.

Wdalszym ciągu trwał w przeświadczeniu, że Alicja posiada czystą jak kryształ duszę, której zło się nie ima. Podziwiał ją coraz bardziej.

— Proszę się na mnie nie gniewać, kuzynie — szepnęła, zawstydzona własną popędliwością. Chciała za wszelką cenę naprawić niemiłe wrażenie, jakie musiała wywrzeć swym zachowaniem, nielicującym z jej dystynkcją.

Powiedziała „kuzynie“... Słowo to przeniknęło do świadomości Jaspera, zwiększając jego niepokój. Było, jak cios, zadany sztyletem, albo jak pocałunek. Budziło ból i rozkosz.

— Kuzynko Alicjo — odpowiedział śmiało.

— Poprosto nazywaj mnie Alicją... Przecież jesteśmy krewni...

Wracając do domu z Bunnym zdobył się na nowy akt odwagi. Zaczął nazywać go po imieniu.

Bunny zerknął na niego z ukosa.

— No, nareszcie! — zawołał. — Nienawidzę banalnych słówek w rodzaju „pan“ i „pani“, zwłaszcza, gdy się pochodzi z tej samej rodziny. Przecież i ja jestem twoim kuzynem. Moja matka była z domu Harden, zaś matka Alicji nazywała się Vellacot. Jednym słowem obydwie nazwiska spłótły się razem. Nigdy o tem nie wspominałem, bo Alicja uprzedziła mnie, że nie lubisz poruszać zawiłych problemów pokrewieństwa. Ale teraz... Strasznie się cieszę, że jesteśmy kuzynami. To byczo!

— Wiesz co, Bunny — przemówił Jasper z udaną powagą — jak na poetę posługujesz się obrzydliwą gwarą...

— A co mam robić? Przecież nie mogę od rana do nocy spacerować na koturnach, albo harcować na pegazie. Biedna kobyła odparzyłaby sobie grzbiet...

Rozstali się na rogu ulicy Bloomsbury. Skoro tylko Jasper zniknął z oczu poety, ten zawrócił i skierował się na Shaftesbury, żeby raz jeszcze nacieszyć się widokiem cienia, poruszającego się za zasłoną okienną, w mieszkaniu ukochanej dziewczyny.

Okno jej sypialni było oświetlone, ale na jasnej storze ani razu nie ukaażył się cień Vittorii. Bunny ani się domyślał, że płomiennooka Włoszka szłocho żałośnie wtulona w poduszki... Posłał więc pocałunek w kierunku świetlistego kwadratu, jaśniejącego w ciemnej powierzchni kamienicy i zawrócił do domu. (D. c. n.)



# Pensjonarka

*Ręce — jak dwa wiatraki. Oczy jasne, rozwarłe.  
Lubi kino i wszelkie sensacje.  
Lubi w sprzeczce z dorosłym niezamodną mieć rację  
i nie znosi gdy traktować ją żartem.  
Jest dziś śmiała i dzielna, umie zwalczać przeszkody.  
Wszystkie sporty zna. Kuje. I... marzy —  
(przecież na to jest człowiek łatwoumierny i młody  
by się mogło pięknego coś zdarzyć...)  
Pod alpagą fartucha, pod mundurka szewcikiem  
nosi serce gorące, które mocno wciąż stuka.  
Idzie nowym gościńcem. Codzień prarody ma szukać.  
Wierzy w miłość — lecz ta miłość — na potem.  
Wie, że siła coś znaczy i że twardo jest życie —  
trzeba samej budować swój cokół!  
Lecz, gdy nikt jej nie widzi to rozrzewni się skrycie  
nad pęczuszkami wiosennych fiołków...*

J. KORCZAKOWSKA

## Słodkie są melodje, które się słyszało — te niesłyszane są słodsze

Wszystko to działo się nad morzem,  
pewnego upalnego lata.

\* \* \*

Gdyby Teresa była zakochana w Marku, niewątpliwie Stanisław zniósłby to łatwiej. Lecz Teresa nie kochała Marka — ona tylko o nim myślała.

W stosunku Teresy do Stanisława istniał okres, w którym wszystkie jej zainteresowania skupiały się na jego osobie, kiedy czekała poprostu na jego słowa i gesty, kiedy z natężeniem śledziła bieg jego myśli i poczynań. I dlatego właśnie nie mógł jej darować późniejszej obojętności. Po stokroć i po tysiącokroć wglądał w szczegóły swego postępowania i nie mógł odkręcić cienia winy, któraby zaważyła mogła na jego losach. Po wielekroć wydawało mu się, że posiadał sposób niezawodny zmuszenia Teresy do powtórnego skupienia uwagi na swojej osobie, lecz cała rozrzutność wyobraźni, która życzliwie spełniała jego pragnienia, nie zmieniała niczego w rzeczywistości. Osoba jego stała się tak nieodwołalnie zbędna w życiu Teresy, że nie można tego było zmienić żadnym działaniem ani żadną okolicznością.

A właśnie okoliczności były aż zbyt podobne do tych, które utrwaliły osobę Marka w myślach Teresy. Gdy Marek zajmował rzeczywiste miejsce jedynie w myślach Teresy, a nie w sercu; pamięć o nim była natury intelektualnej — jeżeli nawet Teresa tęskniła do Marka, z pewnością nie kochała go.

\* \* \*

Teresa zobaczyła Marka po raz pierwszy na werandzie, jak stał, wysmukły, w swoim szarem ubraniu, z papierosem w wąskich, pięknych palcach. Zanim go poznała jeszcze, już lubiła patrzeć na niego, na jego spokojny, pewny chód, na jego opanowane, skąpe gesty i na skupiony profil jego twarzy. Później, Teresa także nie dowiedziała się o Marku wiele więcej, to znaczy, nie dowiedziała się o nim niczego. Marek był z natury milczący, tem milczeniem, poza którym kobiety lubią sobie wyobrażać zawrotne możliwości, najczęściej niesprawdzone.

Pewnego wieczoru, po dniu chłodnym i dżdżystym, kilka rozbawionych par tańczyło na oszklonej werandzie willi. W pewnym momencie Marek wszedł na werandę i stanął przy ok-

nie. Przez cały następny taniec Teresa odczuwała jego obecność tak świadomie, że poddając się jakiejś konieczności bezwarunkowej zbliżyła się do niego i stanęła w milczeniu.

Marek odwrócił głowę od okna i powiedział głosem, pełnym zaufania:

— Niech pani patrzy: o tu! — pokazywał długoskrzydłego owada, którego trzymał ostrożnie w silnych, męskich palcach za przezroczyście skrzydełka.

— Tak się tłukł o szyby; myślałem, że się zabije. Trzeba go wypuścić. — To powiedziawszy Marek otworzył okno i z największą ostrożnością złożył go na parapecie.

W tej chwili Teresa pomyślała, jakim skarbem byłaby miłość tego człowieka, jakie niezmierzone dowody tkliwości i starania wydobywałby z swojej duszy dla kogoś, kogoby kochał.

— Czy już odleciał? — spytała.

— Już on sobie w ogrodzie da radę — odpowiedział Marek najobojętniej, jakgdyby w gruncie rzeczy wcale mu o to nie chodziło.



I właściwie Teresa nie wiedziała niczego. Mogła jednak wyobrazić sobie wszystko, a to, że nie miała pewności jakim on jest człowiekiem i do czego byłby zdolny w miłości, dodawało jedynie uroku jej marzeniom.

Tylko jeden raz Teresa i Marek znaleźli się sami we dwoje. Spotkali się przypadkowo i machinalnie skierowali swe kroki ku ławce, która stała w cieniu drzew, wysoko ponad plażą i morzem. Teresa oparła się o kamienny mur, który stał u zrzębu i przechylając się patrzyła na morze.

— Pierwszy raz jesteśmy dziś tylko we dwoje — powiedział Marek. Mówił głosem zwyczajnym, ale sam fakt, że to spostrzegł, oznaczało rzecz niezwykłą. Potem przez cały już czas rozmawiali o takich sprawach i w ten sposób, że Teresa dziwiła się, jakie znaczenie przypisywał swym pierwszym słowom, skoro ich samotnemu widzeniu nie usiłował później nadać jakiejś poufnej treści.

W drodze powrotnej, w chwili, od której Teresa niczego już nie oczekiwała, Marek spytał:

— Czy widziała pani morze o świcie? Jutro popłynę łodzią o wschodzie słońca. Czy zechce pani pojechać ze mną?

Wczesnym rankiem, pocichu wymknęli się z domu i trzymając się za ręce biegli w stronę plaży. Teresę ogarnęło przecucie czegoś niewypowiedziane szczęśliwiającego, nie mającego zresztą nic wspólnego z wyczekiwaniem konkretnych wydarzeń. Pod wrażeniem wczesnej godziny oboje mówili szeptem, co wytwarzało atmosferę wspólnej tajemnicy, która ich zbliżała.

Lecz nie oglądali we dwoje tylko wschodu słońca, gdyż na plaży przyłączyła się do nich jedna z tych mieszkank pensjonatu, które wszędzie muszą być i wszystko muszą zobaczyć. Natychmiast okazała gotowość towarzyszenia im w łodzi, a Marek spełnił jej chęć z tak serdeczną uprzejmością, jakgdyby obecność Teresy nie miała dla niego żadnego szczególnego znaczenia.

Może — myślała Teresa — zasadniczo był tak chętny względem każdego, komu mógł wyświadczyć przyjemność lub tylko usługę? Może było to uczynność niczem nie różniąca się od tej, z którą życzliwie umieścił uwiecznionego owada na parapecie okna?

Przez cały ranek wydawało się Teresie, że tego jeszcze dnia musi nastąpić coś, co by określiło Marka i jego stosunek do niej, lecz właśnie po południu tego jeszcze dnia Marek został wezwany telegraficznie i natychmiast wyjechał. Powiedział, że jeżeli będzie mógł, to pewnością wróci. Wszystko to nastąpiło w czasie nieobecności Teresy: i doręczenie depechy i nagły odjazd. Potem zastanawiała się, czy istotnie myślał, że wróci i czy powiedział to z zamiarem, by słowa jego powtórzono Teresie? Zastanawiała się też w nieskończoność, co by się stało, gdyby był wrócił, a równocześnie była absolutnie pewna, że go nie zobaczy. Jakoż nie przyjechał — lecz w kilka dni później w identycznych okolicznościach poznała Stanisława. Stał na werandzie, wysmukły, w szarem ubraniu i z papierosem w ręku. Potem wieczorami tańczyli ze sobą i — we dwoje tylko — oglądali wschód słońca na morzu.

Ze Stanisławem miała Teresa niezliczone mnóstwo wspólnych upodobań i zamiłowań. Wiedziała, co lubi, co mu się podoba, jakimi kategorjami myśli i do jakiego stopnia pokrewne miał pojęcia. Czasami aż się zatrząsała na myśl, jak bardzo sprzecznym mógł być z nią Marek, lub o ile głębszą jeszcze mógł mieć z nią wspólność duchową. Oczywiście niczego nie wiedziała. A gdy Stanisław mówił jej o miłości, z czystego już upodobania do twórców wyobraźni myślała, jakimi słowami mówiłby do niej Marek i jakimi pocałunkami mógłby ją całować.

\* \* \*

Ostatniego wieczora nad morzem Teresa i Stanisław siedzieli na ławce, wznoszącej się wysoko ponad plażę. W pewnej chwili Stanisław zapytał, lub raczej powiedział:

- Pani tu już była.
- Byłam.
- Z kimś innym, z mężczyzną.
- Tak.
- I o nim pani myśli.
- O nim.

— Kocha go pani? czy on kochał? Tutaj słuchała pani jego wyznań? Może on tutaj ciebie całował?

— Nie. Nie mówił. Nie całował. Nie kochałam go.

— Więc, na Boga, Tereso, dlaczego o nim myślisz, dlaczego, jeżeli cię nie kochał, żadnymi słowami o miłości nie mówił, ani nie całował?

— Sądzę, że dlatego właśnie, dlatego wszystkiego — odpowiedziała Teresa. — Dla tego, czego o nim nie wiem i czego nie powiedział.

Jadwiga Żylińska.

## OKNO NA ŚWIAT

### Wzrost Pracy kobiet w przemyśle

Kobiety zdobyły sobie równe prawa z mężczyznami. Wolno im zajmować te same placówki co i mężczyźni, stawać przy tych samych warsztatach pracy, o których kilkadziesiąt lat temu nie śniło się nawet pionierkom ruchu kobiecego.

Niektóre dziedziny albo zostały zupełnie opanowane przez kobiety, lub też ilość ich wzrasta z roku na rok, przewyższając stopniowo ilość mężczyzn.

Na posiedzeniu senackiej komisji budżetowej, na której rozpatrywano budżet ministerstwa Opieki Społecznej, minister Jaszczolt zwrócił uwagę

na stały wzrost pracy kobiet od r. 1930.

Zdawałoby się, że zjawisko to powinno radować rzeszę kobiet, gdyż do tej pory nieliczne tylko jednostki pracowały w przemyśle. Ale przyczyna, która na miejsce mężczyzny stawia kobietę, nie jest pocieszająca: pracodawca tylko dlatego poszukuje kobiecych rąk pracy, że są one mniej wymagające i znacznie tańsze niż męskie.

Jeszcze upłynie wiele czasu zanim nasze społeczeństwo przekona się, że kobieta nie pracuje gorzej niż mężczyzna, i wobec tego należy jej się takie same wynagrodzenie. Chwilowo musimy się zadowolnić połowicznym zwycięstwem.

### Wizyta dziennikarki australijskiej w Warszawie

Niedawno bawiła w Warszawie Miss Casswell, dziennikarka australijska, współpracowniczka największego dziennika w Sydney, p. t. Sydney Morning Herald.

Miss Casswell jest nie tylko dziennikarką, lecz działaczką społeczną i bardzo żywo interesuje się sprawami kobiecymi. Te właśnie zainteresowania skłoniły ją do odbycia podróży naokoło świata, celem zaznajomienia się dokładnie z położeniem kobiet w rozmaitych krajach.

Około roku spędziła na Wschodzie. Poczem przez tajgi syberyjskie przybyła do Polski. Dalszy program jej



podróży obejmuje wszystkie niemal stolice na zachodzie Europy i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Miss Casswell podróżuje samotnie. Jej wiernymi i nieodłącznymi towarzyszami są tylko aparat fotograficzny i maszyna do pisania. Była jedyną pasażerką w samolocie, którym poleciała z Korei do Japonii. Nie lekła się spotkań z piratami chińskimi. Zaznajomiła się dokładnie z życiem kobietem na Wschodzie. Obecnie studiuje życie kobiet na zachodzie Europy.

Podróż jej potrwa około dwu lat. Poczem wróci do Sydney z teką, pełną, notatek i fotografii, usiadzie przy swoim redakcyjnym biurku i przeleje na papier wrażenia z dalekich podróży.

— Szereg artykułów poświęce policji kobiecej w Polsce — oświadczyła. — Tak wspomniałem rezultata pracy, jak policjantki polskie, nie może się poszczycić żaden kraj!

### Żelazna siła woli Amerykanki

O niezwyklej sile woli, graniczącej z niewiarogodną wprost cierpliwością, donoszą gazety amerykańskie.

Ową osobą, posiadającą żelazną wytrwałość i nieprzeciętny hart, jest Miss Freistater. Amerykanka, z pochodzenia Niemka.

Otóż owa Miss Freistater skończyła uniwersytet, zdała egzamin nauczycielski i postanowiła poświęcić się karierze pedagogicznej. Ale na przeszkodzie stała... jej potworna tusza.

— Naucielka, która waży 95 kilo, jest niewielkiego wzrostu i posiada skłonności do tycia, nie będzie mogła zająć się dziećmi — brzmiała opinia władz szkolnych i lekarzy.

Ktoś inny zrezygnowałby pewnie ze swoich zamiarów i pomyślał o innym zawodzie, w którym tusza nie będzie stanowiła przeszkody. Ale nie Miss Freistater.

Uparta Amerykanka zwróciła się do lekarza, którego specjalnością było przeprowadzanie kuracji odtłuszczających, oświadczyła, że zgadza się na wszelkie eksperymenty, gotowa służyć nawet do celów reklamowych, byleby tylko pozbyć się nadmiaru tłuszczu.

Cztery lata trwała męcząca kuracja. Cztery lata życia pod stałą kontrolą lekarza. Forsowne ćwiczenia gimnastyczne, surowa dieta. Przez ten

czas stała się swojego rodzaju znakomitością. Gazety poświęcały jej całe kolumny. Renorterzy męczyli wywiadami. Rozmaite firmy proponowały wysokie honoraria, byleby tylko zgodziła się reklamować ten lub inny lek, tą lub inną konserwę, dzięki której traci się na wadze.

Miss Forsteter odrzucała wszelkie propozycje. Stosowała się ślepo do wskazówek lekarza, (którego praktyka w międzyczasie parokrotnie wzrosła) i... chudła.

Wreszcie cierpliwość jej i wytrwałość zwyciężyły.

95-kilowa Amerykanka waży obecnie 52 kila!

Posypały się propozycje matrymonialne. Amerykanom imponowała kobieta, obdarzona tak wyjątkową siłą woli. Ale Miss Forsteter odmówiła.

— Cztery lata cierpiałam katusze tylko dlatego, aby móc się poświęcić pracy pedagogicznej — oświadczyła — mojem marzeniem jest zawód nauczycielski.

Ponownie złożyła podanie. I tym razem nie spotkała się z przeciwnem ze strony władz szkolnych.

Zwyciężyła!

Argus.

## Z TEATRÓW

*Pan Geldhab - Al. Fredry w teatrze „Ateneum“.*

Jest to jedna z tych cudownych komedij starego Fredry, która nie może się zestarzeć. Nie wolno patrzeć na nią „sub species aeternitatis“, bo co chwila, w potoczystości wiersza, w charakterystyce tej czy innej figury, w konflikcie sytuacyjnym uderza nas coś, co doskonale pasuje do dzisiejszych czasów. Czyż nie mamy takich Geldhabów i Lisiewiczów, czy panienka wychodząca zamąż dla kariery, jest typem tak bardzo nieznanym dzisiejszej rzeczywistości? Inna kwestja, że obok cech ogólnoludzkich, znanych wszystkim epokom i wszystkim zakątkom świata, wyposażył Fredro swoje postacie w pewne cechy swoich czasów. Jego książę, ze swą smętną ambicją i długami, otoczony pomimo to nimbem dostojności tytułu, nie mieści się już w naszych demokratycznych pojęciach, tak samo jak nieomal zabytkowym typem jest ów krzykliwy i zadzierzysty major. To są ludzie całkowicie z tamtych, fredrowskich czasów, i aż dziw bierze, jak dobrze pasują do dzisiejszego nieomal pana Geldhaba, Flory i Lisiewicza... Ale wiadomo, że głupota jest rzeczą nieśmiertelną, kto wie, czy nie bardziej nieśmiertelną niż mądrość. Pan Geldhab w cudownej interpretacji Jaracza, jest tego niezbitym



*Jaracz w roli Pana Geldhaba.*



dowodem, i żadne interpretacje „żyd czy nie żyd“, zastosowane do pana Geldhaba zupełnie nie są ważne. Wyjaśnienie poglądów Fredry, na tę naprawdę jedyną w swoim rodzaju postać, znajdziemy w podświadomym może nawet arystokracji Fredry, który — wyposażając swego księcia w tysiące wad, zostawia mu jedną, najważniejszą, w porównaniu ze środowiskiem dorobkiewiczów zaletę — kulturę — gdy tymczasem Geldhab jest uosobieniem chamstwa.

Tak też właśnie ujął to Jaracz, świetny, ponad wszelkie pochwały, jak zwykle. Obok Jaracza, należy postawić bardzo dobrą Ewę Bonacką i Chodeckiego, który bardzo dobrze wygrał niewdzięczną rolę księcia.

Na całej linii natomiast zawiódł Wojtecki — jako Lubomir, oraz Bryliński, jeżeli chodzi o dykcję. Reżyserja powinna zwrócić uwagę na parę niepotrzebnych dłużyzn, szczególnie w pierwszym akcie. Specjalnie dobre słowo należy się Daszewskiemu za dekoracje: umiał wydobyc estetyczne wrażenie z całości, którą musiał pod-

porządkować poczuciu dobrego smaku... pana Geldhaba.

*Raz się tylko żyje — Stefana Kiedrzyńskiego — w teatrze „Letnim“.*

Ta 25-ta zrzędu sztuka znanego komedjopisarza posiada wszystkie, właściwe jego twórczości cechy: doskonałą kompozycję, bardzo prawdziwe postacie i zagadnienie, związane mocnymi węzłami z dniem dzisiejszym.

Widocznie jednak autor zbyt gorąco bierze do serca wszelkie kryzysy moralne i materialne, trapiące obecnie nasze społeczeństwo, bo okazuje się, że jego śmiech nie jest śmiechem zupełnie szczerym. Chwilami, ba, wcale nawet często, konflikty przybierają znamiona nieomal tragizmu, a zagadnienia, dotknięte przez autora niby najlżej — pogłębiają się nagle, przekreślając wszelkie poprzednie lekkomyślne uśmiechy. Dzieje się to nie tylko z samą akcją. Te same cechy niespodziewanego tragizmu, i wzności, obok czysto komedjowej charakterystyki posiada główny (tak by się przynajmniej zdawało) bohater sztuki, młody architekt Klusek. Ten syn stróża, wychowany w nędzy, pra-

gnie za wszelką cenę, byle nie za cenę pracy, dojść w życiu do kariery. Narysowany początkowo przez autora, jako zero moralne, potrochu, w niewytłomaczony sposób przemienia się w przedstawiciela (niestety!) dzisiejszej młodzieży, hamletyzując nieco na temat tragedji młodego pokolenia.

Klusek, marny karierowicz staje się nagle Kluskim ofiarą, a potem znówu przemienia się w gigolaka, wygrawającego swój sex-appeal.

Autor chciał przedstawić marność, zmaterializowanie dzisiejszej młodzieży broniąc jej jednocześnie „bo nie wie co czyni“. To nie wyszło, zawążywszy przy tem na całości tej doskonałej zresztą sztuki, której słucha się z niesłabnącem zainteresowaniem.

Do sukcesu autora trzeba dodać i sukces artystów: sztuka była grana bez wyjątku pierwszorzędnie, niewiadomo kogo najpierw wymienić. Chyba Ninę Świerczewską, która z nie wdzięcznej, trochę płaczącej roli młodego, głupiutkiego kobieciątka wydobyla tony mocne i bardzo prawdziwe

Reżyserja i dekoracje bez zarzutu.

*Zofja Miszewska.*

## W SŁUŻBIE ZDROWIA

### KOBIETY I ZAGADNIENIE ALKOHOLIZMU

Potomstwo alkoholików często przychodzi na świat nerwowe, słabe, niezdolne do życia (wzmozona śmiertelność noworodków) mało odporne na choroby zakaźne, albo z wyraźnymi cechami zwyrodnienia, jak: głuchoniemota, idjotyzm, wodogłowie, albo ze zboczeniami sfery moralnej, jak włóczęgostwo, żebractwo, skłonność do dręczenia zwierząt, zbrodniczość, prostytutka, sadyzm i t. p.

Według Baer'a znaczny % przestępców miało rodziców alkoholików — i tak: wśród zbrodniarzy w w pruskich więzieniach było 22,5% a w więzieniach bawarskich 34,6% pochodziło od rodziców obciążonych alkoholizmem.

Liczne badania doświadczalne nad działaniem zwyrodniającym alkoholizmu rodziców na potomstwo u zwierząt (świnki morskie, białe szczury) dały wyniki, potwierdzające obserwacje dokonane w stosunku do ludzi. Gruntowne i obszerne badania Agnieszki Blum w Berlinie i prof. Stockarda (St. Zj. A. P.) dały niezmiernie ciekawe wyniki: zmniejszenie płodności, zwiększenie śmiertelności potomstwa, zmniejszenie wagi jego ciała, ciężkie uszkodzenie cięlesne, potworności, paraliż odnóży.

Prof. Uniw. Poznańskiego Adam Wodiczko, pisząc o badaniach eksperymentalnych nad działaniem alkoholu na potomstwo zwierząt alkoholizowanych i o zagadnieniu zwyrodnienia rasy ludzkiej pod wpływem alkoholu, mówi:

„Dziś w kwestji zwyrodniającego wpływu alkoholu nie ma już miejsca na optymistów i pesymistów, mogą być tylko ludzie, którzy rezultaty badań nad temi zagadnieniami znają i tacy, którzy ich nie znają. Wielkie odkrycia potrzebują jednak nieraz generacji, aby się stały dobrem ogółu. Doniosłe wyniki badań genetycznych nad zwyrodniającymi rasę czynnikami, znane są zaledwie pewnej części biologów i lekarzy. Obowiązkiem ich jest wołać na alarm, aby powstrzymać podkopywanie organicznych podstaw bytu narodu. Bo to chyba najważniejsza część wiedzy lekarskiej, która zapewnia zdrowie i życie rasie i narodowi w jego przyszłych pokoleniach“.

„Naród nasz przeszedł już raz naukę historii, przypłacając brak troski o zachowanie i utrzymanie dzielności rasy upadkiem politycznym i półtorawiekową niewolą. Odzyskawszy niepodległość cudem, tylko wówczas potrafi ją zachować i obronić, gdy

składać się będzie w znacznej mierze z fizycznie i duchowo zdrowych i dzielnych obywateli. Bo „naród, który stale choć powoli wyrodnije, nie może długo utrzymać się w walce o byt, choćby wyglądał najlepiej wojskowo uzbrojony. Proch i ołów nie obronią nas przeciw suchotom, alkoholizmowi, chorobom nerwowym i umysłowym, i innym tego rodzaju wrogom ludzkiego społeczeństwa“.

Obok bezpośredniego wpływu alkoholizmu na potomstwo alkoholików (chronicznych czy tylko przygodnych) mamy cały szereg danych, wskazujących na to, że alkoholizm niejednokrotnie przyczynia się do rozwoju warunków wywołujących ze swej strony zwyrodnienie potomstwa — musimy to stwierdzić szczególnie w stosunku do dwu wielkich klesk ludzkości, jakimi są: gruźlica i choroby weneryczne.

Alkoholizm, nawet t. zw. „umiarkowany“ dzięki swym właściwościom odurzającym, paraliżującym najszybsze władze psychiczne człowieka, jego wolę, jego poczucie przyzwoitości, pojęcia i uczucia moralne, religijne, rodzinne, wreszcie sam instykt samozachowawczy.

Alkohol nawet w niewielkiej dawce spożyty odbiera właściwy człowie-



kowi normalnemu krytycyzm, poraża ośrodki hamujące w naszej korze mózgowej, natomiast daje ujście pędowi pierwotnym. Stąd łatwość zarażeń chorobami wenerycznymi u ludzi nawet tylko przygodnie lekko podchmielonych.

Bardziej skomplikowany jest związek alkoholizmu, jako zjawiska społecznego, z gruźlicą.

Pomijając bezpośredni szkodliwy wpływ alkoholu na górne odcinki dróg oddechowych, oraz bardzo ważny wpływ alkoholizmu stałego na zmniejszenie odporności organizmu ludzkiego na zarazki chorobotwórcze — w danym wypadku prątki Kocha, wywołujące gruźlicę, mamy niezwykle doniosły wpływ alkoholizmu, jako zjawiska społecznego, na wytwarzanie warunków bardzo silnie sprzyjających powstawaniu i rozwojowi gruźlicy wśród szerokich mas ludności.

Jeden z najwybitniejszych fizjologów polskich dr. Kazimierz Dłuski pisał w tej sprawie „Alkoholizm powoduje zubożenie szerokich warstw ludności i doprowadza je niejednokrotnie do krańcowej nędzy. W rodzinach, gdzie panuje alkoholizm, obok nędzy pojawiają się warunki, sprzyjające powstawaniu różnych chorób zakaźnych, przedewszystkiem zaś gruźlicy. Warunkami tymi są: obojętność na potrzeby kulturalne i higieniczne; w ten sposób alkoho-

lizm przyczynia się ogromnie do rozpowszechnienia gruźlicy. Zmniejszając odporność ustroju na chorobotwórcze zarazki, alkoholizm jest złem tem gorszem, że przyczynia się do wyrodnienia potomstwa i uspasabia przyszłe pokolenia do szeregu chorób nie tylko fizycznych, ale i psychicznych.

I istotnie jeżeli bodaj pobieżnie zastanowimy się nad obu zagadnieniami — gruźlicy i alkoholizmu — musimy stwierdzić ścisły pomiędzy nimi związek.

Gruźlica jest typową chorobą „proletariacką“ i „mieszkaniową“. W największym swym procencie rozwija się ona na tle biedy i nędzy: niedojadania, złych warunków mieszkaniowych, niedostatecznego ubrania, braku odpoczynku i t. p. Alkoholizm zaś w ogromnej liczbie wypadków staje się powodem skrajnej nędzy całych środowisk ludzkich — każda niemal rodzina alkoholika chronicznego popada prędzej czy później w stan materialny tak opłakany, że stan ten wytwarza idealne warunki dla rozwoju gruźlicy zwłaszcza wśród dzieci tych rodzin.

Przyczynowy i bardzo ścisły związek pomiędzy alkoholizmem a gruźlicą i chorobami wenerycznymi stanowi o tem, że alkoholizm słusznie uważać możemy za największą klęskę społeczną.

Jan Szymański.

## KSIĄŻKI DLA MATEK I DLA DZIECI

Dr. H. Wasilkomska-Krukomska, b. st. asyst. Klin. Pedjatr. U. J.: *Wychoowanie fizyczne i sporty w wieku dziecięcym*. Biblioteczka higieniczna. zes. XVIII. Wyd. Książnica — Atlas. Cena zł. 2.—.

Niezmiernie pożyteczna dla matek i wychowawczyń książeczka ta obejmuje zarys wychowania fizycznego od niemowlęstwa do lat 14. Zawiera ona wskazówki dotyczące wyboru sportów dla różnych okresów wieku dziecięcego oraz przy różnym stanie zdrowia, a także daje wskazówki higieniczne dotyczące poszczególnych sportów.

Po krótkim przeglądzie rozwoju sportu poprzez wieki, autorka daje charakterystykę sportu jako reakcji przeciw niehigienicznym warunkom życia miejskiego i opisuje dalej poszczególne okresy fizycznego rozwoju oraz pokrótce zaznajamia czytelnika z anatomją i fizjologją dziecka, podkreślając charakterystyczne cechy różnego wieku. Następnie omówione jest znaczenie słońca, powietrza i pracy

mięśniowej dla zdrowia, a w związku z tem — pielęgnacja skóry, kąpiele słoneczne, wodne i powietrzne, ćwiczenia oddechowe oraz znaczenie równomiernego rozwoju wszystkich grup mięśniowych.

Po tej części teoretycznej autorka przechodzi do omówienia kolejno i szczegółowo różnych ćwiczeń fizycznych, gier ruchowych i sportów, dostępnych już od pierwszych miesięcy życia dziecka. Przy opisie właściwości każdego rodzaju sportu znajdujemy tu praktyczne wskazówki co do ubrania, ekwipunku oraz co do niebezpieczeństw, jakie każdy ze sportów może przedstawiać dla dzieci.

Wreszcie spotykamy wśród ciekawych uwag o wychowawczem znaczeniu sportu opinię, że radość i beztraska, towarzyszące wszystkim sportom stanowi jakobyby odtrutkę przeciw przygnębieniu wywołanemu trudnymi warunkami obecnego życia.

Książeczka jest napisana bardzo dostęпно, starannie wydana i zawiera 19 rycin w tekście.

Prof. W. W. Zienkowski: *Psychologia dziecięstwa*. Z ros. przełożył Piotr Macewicz. Wyd. Książnica — Atlas.

Każda matka, pragnąca zbliżyć się do życia wewnętrznego swego dziecka, powinna już od pierwszych dni jego życia poznać psychikę niemowlęcia i stopniowo badać jej przeobrażenia. Jeśli tego pierwszego kroku zaniedbamy, to możemy znaleźć się wkrótce przed zamkniętymi dla nas drzwiami Wielkiej Tajemnicy, jaką jest dusza dziecka. Psychologia dziecka składa się z takich subtelności, które naogół nie są ani należycie przemysłane, ani właściwie zrozumiane przez olbrzymią większość matek, a mają one olbrzymi wpływ na całe późniejsze życie dziecka. Dlatego matki, mające dostateczne myślowe przygotowanie do przestudjowania niniejszego dzieła, osiągną znaczne korzyści i ułatwienia w swej pracy wychowawczej.

Treść: Historyczny zarys nauki o psychice dziecięcej (powstanie, rozwój, pierwsze teorje).

Zabawa, jako podstawa poznania życia i przygotowanie się do samodzielnej roli w życiu. Zabawa jako nauka pojmowania ludzi.

Podział i charakterystyka okresów dziecięstwa.

Uczucia niemowlęcia: strach, gniew egocentryzm, wstyd, sympatja — antypatja, świadomość moralna. Dziedziczność psychiczna.

Aktywność dziecka: odruchy i instynkty. Naśladowanie. Czynności wyrażające. Pierwszy uśmiech — początek życia duchowego. Teorje istoty woli. Budzenie się woli.

Mowa niemowlęcia: krzyk, gaworzenie. Indywidualne brzmienie krzyku. Krzyk i płacz — jako ćwiczenia strun głosowych. Gaworzenie, jako bawienie się dźwiękami, jako próby artykulacji, jako śpiew. Mowa artykulowana.

Sfera seksualna. Teorja Freuda. Uczucia moralne: obowiązek, ideały.

Życie estetyczne: rysunek, bajki, mity, fantazja.

Religijne przeżycia dziecka.

Umysł dziecka i jego funkcje: spostrzeżenia, uwaga, pamięć, wyobrażenia. Funkcje myślenia. Teorje badania poziomu inteligencji oraz wnioski z tych badań. Aktywność dziecka, a więc zabawy: w związku z tem — typy woli i rozwój nawyków.

Osobowość dziecka i duchowa treść dziecięstwa.

Zofja Bolesławska.

Lokal Kobiecej Spółdzielni Wydawniczej jest otwarty dla Członkiń i Sympatyczek Spółdzielni w każdy wtorek od godz. 18 do 21-ej. Godziny klubowe spędzane w miłym towarzyskim nastroju zyskują Spółdzielni coraz szersze grono sympatyczek.



# NADCHODZI WIOSNA

Kalendarz zwiastuje wiosnę, a wraz z nim wydawnictwa poświęcone modzie.

Wiosna w modzie zaczyna się od głowy, ściślej — od jej ubrania. Niektóre męczennice elegancji paradują w słomkowych kapelusikach już od połowy lutego. Głowy ledwie osłonięte jedwabno - słomkowymi cackami wtulają jak najgłębiej w wysokie, futrzane kołnierze, nosy z zimna modnie fiołkowe (fiolet jest modny, a z wiosną ma się stać jeszcze modniejszy) kryją w ciepły puch zarekawków. Il faut souffrir, mesdames: il faut souffrir... już niekoniecznie żeby być piękną (brrr... fioletowe nosy) ale — pour être à la page.

Najcharakterystyczniejszą cechą, cechą modnych kapeluszy wiosennych stanowi lekkość, symbol wiośnianej bez troski. Lekkość materiału i formy. Wiosenne kapelusze przypominają motyle, które na krótką tylko chwilę spoczęły na pięknie zaondiulowanych główkach i już, już są gotowe odlecieć.

Z tyłu odsłaniają kark i kunsztowną architekturę loków; z przodu przechylają się na lewą brew.

Obok słomek — filce najcieńsze, wstążki rypsowe misternie zeszywane, jedwab błyszczący tak gęsto że przypomina słomkę, albo naszywany wążuchną tasiemeczką cellophan'u, błyszcząca jak metal, lakier i szkło.

Lekkie są materiały i formy; ozdoby tak lekkie że aż lotne. Nieraz jedyne ubranie kapelusza stanowi pióro wąskie i nieprawdopodobnie wysokie, agresywne jak wykrzyknik. Czasem środek kapelusza przecina dziobem ptak o skrzydłach rozpiętych do lotu.

Bardzo modne są kwiaty. Jako ozdoby kapeluszy, jako butonierki odkryć u jako okrągłe naszyjniki przy sukniach strojnych. Bardzo wytwornie wyglądają identyczne girlandy opasujące rondo kapelusza i szyję.

Zabawnie wyglądają na kapeluszach maluchnych — kwiaty olbrzymie. Dwie olbrzymie róże zakrywają nieomal główkę kapelusza ciasnego jak krymeczka.

Woalki usztywnione. Nie opadają

już miękko na welony a sterczą wołoko głowy jak mglista aureola. Co raz częściej zastępują się woalki tiulowe siatką z najcieńszego włosia, najdoskonalej odpowiadającego wymogom sztywnej lotności.

Wśród niekończącej się nieomal różnorodności modnych dziwadłek, rozróżniamy znajome zarysy płaskich „windhorstów“, meloniki przypominające kapelusze amazonki fin de siècle'u, marynarki o rondach wywiniętych równo i okrągło, kapelusze hiszpańskich toreadorów i czapeczki dżokiewskie. Bardzo modne są okrągłe kapelusiki z guzikiem na czubku głowy naśladowujące czapki chińskich mandarynów — Wschód ma być tej wiosny modniejszy niż kiedykolwiek.

Wiec zawsze okrycia trois quarts (— te trzy ćwierci do śmierci — jak wyraziła się pewna kapryśna elegantka, znudzona modą w tym rzadkim wypadku zbyt wolno zmienną).

Trois quarts pozbawione kołnierzy, przypominające chińskie kaftany. Chińskie wzory na jedwabiach przeznaczonych na suknie i komplety smokingowe. Smokingi popołudniu i wieczorem nie tracą nic ze swej zimowej popularności; tylko że zamiast velour'u i brokatu będzie się je krajać z deseniowych jedwabi i muślinów.

Wielniane, spacerowe tailleurs przypominające smokingi będą w dalszym ciągu noszone. Modele tegowiosenne różnią się nieznacznie od zeszłorocznych tem, że są cokolwiek bardziej wcięte i zdradzają tendencję do podłużenia.

Modnym par excellence tej wiosny kolorem ma być bronz, we wszystkich odmianach i odcieniach. Od najbledszych tonów słomy, poprzez piaskowy i rudy, aż po ciepły kolor dojrzałych kasztanów i najciemniejszy tête de negre, barwy skóry murzyńska, graniczące z czernią. Połączenia wszystkich odcieni bronzu z czerwienią mają należeć do ulubionych przez modę wiosenną 1936 r.

Ciemny fiolet fiołków krajowych, jaśniejszy — parmeńskich, oraz biała liljowość bzu — to modna gama kolorów wiosennych numer dwa.

Obok peleryn, w zakresie okryć

strojnych bardzo daleko idące pretenzje zgłaszają okrycia kimonowe (Wschód — Chińszczyzna).

Kwestja obuwia spacerowego wraz z wiosną i odrzuceniem ochronnych śniegowców staje się ważna i aktualna. Szala mody zdaje się przechylać ku kaczym nosom i niskim obcasom, przynajmniej przed południem. Nader ważnym szczegółem elegancji jest szarmonizowanie rękawiczek, torebki i obuwia z kolorem ubrania. Przy gamie odcieni bronzowo-płowych nie nastęrcza to specjalnych trudności. Przy fioletach można się zdecydować na renifery czarne albo popielate; skóra w kolorach pastelowych nigdy niebywa prawdziwie elegancka.

W modzie wieczorowej można już teraz rozróżnić trzy rywalizujące tendencje: Antyk (draperje i plisowane pepłusy), włoski Renesans i Wschód (ale raczej Chiny niż zblazowaną już Abisynję). Well.



P. Hanna Muszyńska, wystąpiła na balu galganiarzy w krynolinie z Tygodników Kobiety. Na ramionach „Kaczki dziennikarskie“, na głowie kalamarz.



# WIADOMOŚCI RADJOWE

EPIZOD Z NIEDRUKOWANEJ  
POWIEŚCI STANISŁAWA REMBE-  
KA PRZEZ RADJO.

Stanisław Rembek, jest autorem powieści p. t. „Nagan“, która w swoim czasie zwróciła uwagę krytyki i czytelników. Ostatnio autor wykończył powieść p. t. „W polu“, której akcja osnuta jest na wypadkach wojny bolszewickiej z 1920 roku. Epizod tej powieści, który Polskie Radio nada w sobotę, dnia 14 marca o godz. 15.00, maluje moment nagłego zwrotu strategicznego dywizji gen. Żeligowskiego.

## UŚMIECH POZNANIA NA FALI ETERU.

Po kilkotygodniowej przerwie wraca do programu radiowego poznańska wesoła audycja p. t. „Uśmiech Poznania“. Skolei w audycji tej z trudnościami radiowego humoru mierzyć się będzie, Stefan Balicki, nie tylko świetny nowelista i autor szeregu wybitnych słuchowisk radiowych, ale także satyryk i humorysta. Humor Balickiego jest coprawda innego gatunku, aniżeli humor Gerzabka więcej w nim satyry a mniej wesołości. Audycja Balickiego p. t. „Zgoda musi być nadana“ będzie w sobotę dnia 14 marca o godz. 21.30.

## AZALJA PONTYJSKA NAJPIĘKNIEJSZY KRZEW POLSKI ODCZYT PRZEZ RADJO.

Azalia, jako krzew dziko rosnący, mało jest naogół znana. Przeważnie znamy ten piękny krzew, jako zbyt kowną roślinę ozdobną pieczołowicie hodowlaną w cieplarni, rzadziej już spotykamy ją w ogrodach i w parkach. W rozpoczynającym się cyklu pogadek przyrodniczych przez radio „Świat naszych roślin“ nadany będzie dnia 14 marca o godz. 17.30 z Krakowa odczyt prof. Władysława Szafra p. t. „Azalia pontyjska — najpiękniejszy krzew polski“.

# Kamizelka

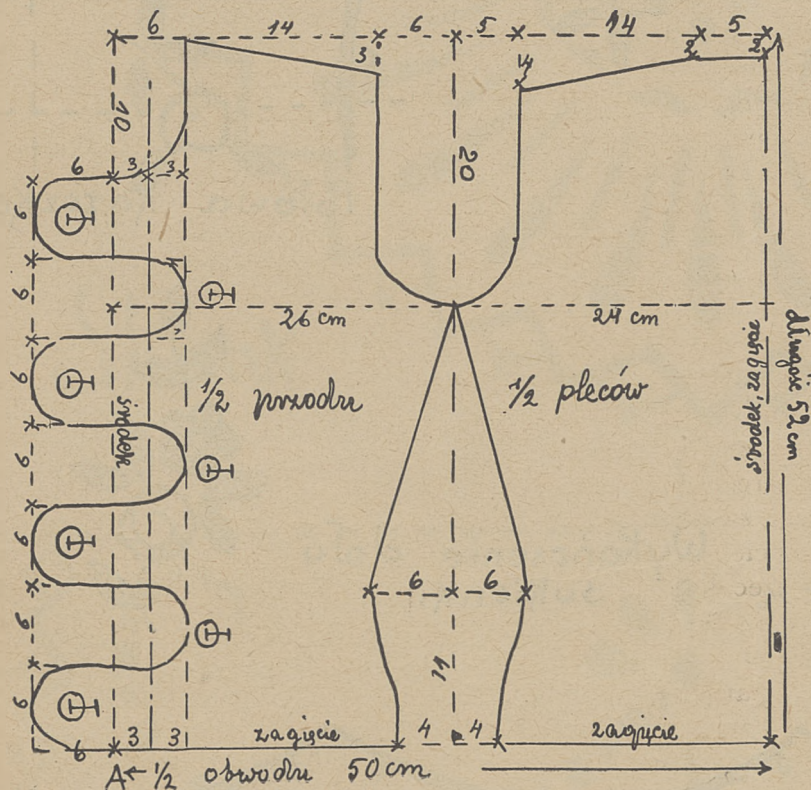
z włóczki jedwabnej Dzidzi lub Madame Pompadour  
z Firmy „Trójkąt w Kole“

Ścieg: 1 rząd 2 oczka lewe, 3 oczka prawe, 2) rząd cały lewy.

Całą trudność w wykonaniu tej kamizelki stanowią zęby które należy robić równo i bardzo starannie. Przez pierwsze 3 cm. dodajemy po 2 oczka. Zaczynając każdy rząd, przez następne zamykamy po 2 oczka. Potem na przestrzeni 6 cm. zamykamy oczka aby przejść do wklęsnięcia, które robimy odwrotnie niż zęby, tj. najpierw zamykamy po 2 oczka, a potem dodajemy. Po zrobieniu ostatniego wklęsnięcia które stanowi wycięcie na szyję robimy równo aż do zakończenia.

**Przód.** Zacząć na 75 oczek i w odstępach co 6 rzędów ująć po 1 oczku 5 razy. Po 11 cm. co 4 rzędy dodać po 1 oczku 12 razy. Na pachy zdjąć co drugi rząd kolejno 5, 4, 3 i 2 oczka. Ramiona zakończyć zamykając co drugi rząd po 6 oczek.

**Plec.** Zacząć na 95 oczek i do pachy robić tak jak przód, na pachy zdjąć 5, 4 i 3 oczka. Ramiona zamknąć jak u przodów, a pozostałe oczka 1 na przestrzeni 10 cm. zamknąć na szyję. Całość obrobić szydełkiem półslupkami.

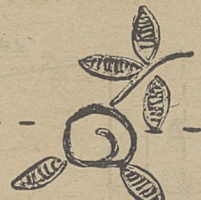
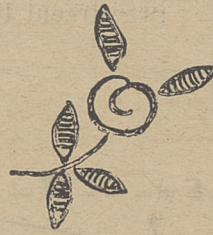




# Sukienka haft kolorowy

różowy  
żółty  
niebieski  
jasno zielony

Mariog



Półowa rękawa

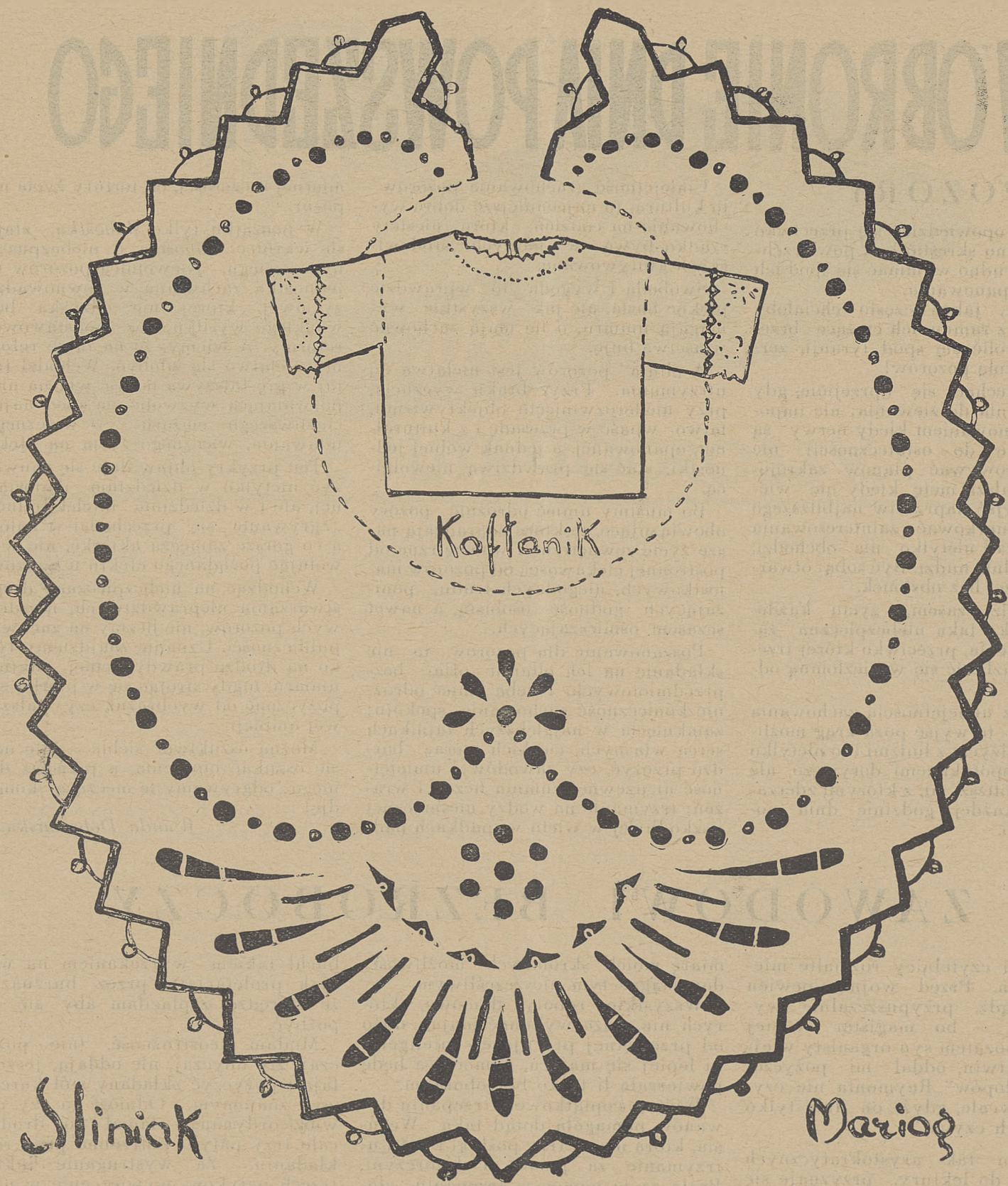
Półowa karczka



Wykończenie dołu  
sukienki







Kostanik

Sliniak

Marioq



Mankief

Potowa

Wykonczenie szyji

Potowa



# W OBRONIE DNIA POWSZEDNIEGO

## POZORY

Trudno opowiedzieć się przeciwko nim. Trudno skreślić je z powierzchni życia. Trudno wyłamać się spod ich władczego panowania.

A jednak, jakże często chciałoby się zrzucić z ramion ich ciężące brzemie, wyzwolić się spod tyranji, zerwać z niewolą pozorów!

Nie uśmiechać się uprzejmie, gdy nuda skłania do ziewania; nie impornować opanowaniem kiedy nerwy są rozdygotane do ostateczności; nie przedyskutowywać planów zakrojonych na dalszą metę kiedy nie wiemy jak wyjść naprzeciw najbliższego jutra; nie markować zainteresowania kiedy nas coś nietylko nie obchodzi, ale śmiertelnie nudzi. Być sobą: otwarcie, szczerze, bez obłonek.

Przychodzi czasem, w życiu każdego człowieka taka niebezpieczna żądza odprężenia, przeciwko której trzeba umieć uzbroić się w niezłomną odporność.

Zerwać z umiejętnością zachowania pozorów — to wyjść poza krąg możliwego współżycia z ludźmi i to nietylko z ludźmi spotykanymi dorywczo, ale z tymi najbliższymi, z którymi zderzamy się o każdej godzinie dnia powszedniego.

„Umiejętność „zachowania pozorów“ to kultura, to najcenniejsze dobre wychowanie na codzień, które niestety rzadko bywa w naszych środowiskach kulturowych.

Swoboda i wygoda to wprawdzie piękne hasła, ale jak wszystkie wymagają umiaru, o ile mają zachować właściwą linię.

A „linja“ pozorów jest niełatwa do utrzymania. Przy braku wyczucia, przy niedorozwinięciu obiektywizmu, łatwo wpaść w przesadę i z kulturalnej, opanowanej a jednak wolnej jednostki, stać się prawdziwą niewolnicą.

Bo musimy umieć odróżnić pozory obowiązujące, te które odgradzają nasze życie zewnętrzne i wewnętrzne od postronnej ciekawości, od pozorów matostkowych, niegodnych trudu, poniżających godność osobistą, a nawet czasem ośmieszających.

Poszanowanie dla pozorów to nie składanie na ich ołtarzu ofiar bezprzedmiotowych. Trzeba umieć odróżnić konieczność zachowania spokoju; zamknięcia w najgłębszych tajnikach serca własnych, ciężkich nieraz bardzo przeżyć, czy zawodów; umiejętność nieuzewnętrzniania uczuć i wrażeń; trzymanie na wodzy niesmacznej i szkodliwej w wielu wypadkach nad-

miernej szczerości, od tortury życia na pozór.

W początku tylko *slabostka*, staje się wkrótce *slabością* o niebezpiecznym zasięgu. Niewolnica pozorów to jednostka zachwiana w równowadze życiowej, której nie odzyska bez wielkiego wysiłku, bez podstawowej reformy. A wiemy, że na takie reformy niełatwo się zdobyć. Wchodzi tutaj w grę fałszywa miłość własna niepozwalająca wyzwolić się spod najcięższego ciężaru — wiecznego udawania, wiecznego życia na efekt.

Ten przykry objaw daje się zauważyć nietylko w dziedzinie materialnej, ale i w dziedzinie intelektualnej. „Zgrywanie się“ przechodzi w nałóg, a co gorsze zamęcza aktorkę, nie wywołując pożądanego efektu u widzów.

Wchodząc na niebezpieczną drogę stwarzania nieprawdziwych, niezdrowych pozorów, nie liczymy na zachwyt publiczności. Uznanie znajdziemy tylko na drodze prawdy pełnej taktu i umiaru, nigdy strojąc się w piórka zapożyczone od wyobraźni, czy fałszywej ambicji.

Można oszukiwać siebie — nie uda się oszukać otoczenia, a przecież dla niego odgrywamy tę męczącą komedię!

Wanda Dobrzańska.

## ZAWODOWI BEZROBOCZY

Rozmaici czytelnicy rozmaite mają gusta. Przed wojną, pewien młody ksiądz, przypuszczalnie wykształcony — bo magister świętej Teologii, pozatem syn organisty wiejskiego i litwin, oddał mi pożyczonych „Chłopów“ Reymonta nie czytając ich wcale, gdyż on lubi tylko „o hrabiach czytać“.

Nie mam tak arystokratycznych gustów co do lektury, przyznaje się jednak w pokorze, że wolę tak zwaną burżuazyjną od proletariackiej. Pod pretekstem opowiadań o „szarej“ doli szarego człowieka, tyle się przemycza brudów i pornografji, że od czasu zapanowania mody na te rzekomo prawdziwą literaturę, wybitnie polubiłam pamiętniki i podróże.

Zresztą dla jednej grupy modnych bohaterów poczułam nietylko sympatię co rzetelne współczucie, a że jestem kobietą czynu, postanowiłam w

miarę moich skromnych możliwości dopomagać tym nieszczęśliwym.

Wszystkie roboty domowe, których nie może wykonać moja, dużo od przeciętnej pracującej inteligentki lepiej się mająca, pomocnica będące powierzała mi tylko bezrobotnym.

Więc w copiątkowym trzepaniu dywanów pomagała dotąd taka Werusia, która ma aż trzy posługi i kąpiel i utrzymanie za pomoc u dozorczyńni. Brała za tę pomoc w trzepaniu złotówkę i całowała za to w obie ręce, lecz trzeba zatrudnić bezrobotnych, więc sprawdzono jednego z lokatorów suteryny. Dywany już leżały pod trzepakami. Pomagał coś około dwudziestu minut, poczem wrócił do domu, odniesienie ich napowrót do mieszkania zostawił mojej nieco zde-tonowanej Melci. Wieczorem przyszedł i kazał sobie za te dwadzieścia minut pracy zapłacić trzy złote. Na nieśmiałą uwagę, że wyniesie to dzie więć złotych za godzinę pracy, wy-

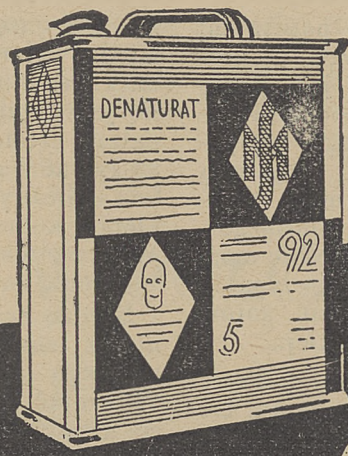
buchł takim wyrzekaniem na wyzysk proletariatu przez burżuazję, że coprędzej zapłaciłam aby się go pozbyć.

Miałam nieostrożność, (nie pożyczaj, zły obyczaj, nie oddają, jeszcze łają!) pożyczyć składany stół karciany znajomym. Odnosił go czy odwiózł ordynans i złamał po drodze. całe trzy patyki potrzebne przy rozkładaniu. Za wystruganie takich trzech patyków, wywiercenie w nich sześciu dziurek, bezrobotny, ale osiadły stolarz zażądał mnie, dzie sięciu złotych. (Cały stolik kosztował dwadzieścia cztery).

Zarobki moje, jako dziennikarki są zbyt szczupłe abym mogła sobie na tak kosztowne reperacje pozwolić, wolałam już mieć połamaną stolik, który brydzyści solidarnie własnymi kolanami od upadku powstrzymywali.

Kiedyś jednak, w mroźny dzień, ochrypli głos: „reperuję krzesła, stoły, szafy“, tak mnie wzruszył, że





Denaturat  
staniał!

**OBECNIE 1 LITR - 75 GROSZY**

zawołałam wędrownego stolarza i zapytałam o cenę roboty patyków. Zażądał cztery złote, zabrał patyk na model, prosił o zadatek na „materjał“, którego, na szczęście nie dałam — no i nigdy więcej się nie pokazał. Wypadkowo spotkałam stolarza, który wyrabia składane stoły i zapytałam czyby nie mógł zrobić owych patyków. Chętnie się tego podjął, chociaż roboty, dzięki Bogu, ma dosyć i już obecnie takie drewnienka w składanych stolach, zastąpiono metalowymi prętami. Naza jutrz przyniósł mi patyki do domu i za wykonanie ich wziął wyraźnie złoty jeden!

Stara moja maszyna do szycia zastrajkowała i nie chciała szyć bielizny. Zmuszona byłam skorzystać z uprzejmości znajomych i pożyczyć u nich maszynę nożną. Chociaż sąsiedztwo było bliskie — o jedną ulicę, jednak napiwek dwóch dozorców za zniesienie i wniesienie na schody i dorożkę — kosztowały w sumie dwa złote.

Kiedy, po skończeniu roboty zwróciłam się do owego bezrobotnego od dywanów, z propozycją odniesienia maszyny za dwa złote, — odpowiedział, że to zbyt ciężka robota i że zresztą dla mnie nic nie ma zamiaru robić, bo jestem tak skąpa, że widocznie chce, aby wszyscy bezrobotcy w ogólności a on w szczególności wymarli z głodu. Na rogu mojej ulicy jest stała giełda bezrobotnych. Setki ludzi grzeją się lub marzną — zależnie od pory roku, spędzając czas na narzekaniu i innych równie miłych rozmówkach, posłałam tam moją pomocnicę. Wróciła z łobowawą wieścią. Każdy bezrobotny żądał teje samej sumy — pięciu złotych. Wszyscy solidarnie twierdzili, że mniej brać za

przeniesienie maszyny się nie opłaci, bo przecież może przez dzień cały nie trafić się drugi zarobek. Więc moi dwaj dozorczy zarobili po pięćdziesiąt groszy a dorożkarz cały złoty, — co stanowiło sumę dwóch złotych.

Z kobietami też mi się jakoś niepowodziło. Mieszkającej w niedalekiem sąsiedztwie koleżance zachorowała nagle służąca, prosiła telefonicznie o czasową posługaczkę.

Dom, w którym mieszkam jest duży, służba pomiędzy sobą się zna aż zbyt dobrze, na schodach skrzyknięto wiec, wynaleziono i wydelegowano podobno świetną specjalistkę „do wszystkiego“ obecnie bezrobotną.

Poszła, umówiła się na dzień następny i do roboty nie przyszła.

W dni kilka potem zastałam ją w kuchni na rozmówce z moją Werusią. Zapytałam czemu nie skorzystała z możliwości zarobku, wydeła pogardliwie usta i odpowiedziała:

„Proszę pani, co to za zarobek. Roboty na całe dwie godziny. Bo to i dwa pokoje sprzątnąć, i mleko i pieczywo przynieść, i naczynia z dnia poprzedniego pozmywać. A za to wszystko złotówka dziennie i śniadanie. I żeby to jakieś „odpowiedzialne“ śniadanie, a to kawa z mlekiem, bułka i chleb z masłem. Za taką robotę dziękuję!“

Mimo tego bukietu doświadczeń nie zrezygnowałam nadal z zamiaru oddawania dodatkowych prac, domowych bezrobotnym, tylko chciałabym aby mnie kto nauczył gdzie ich mam szukać.

Widocznie wypadkowe roboty chcą wykonywać tylko wypadkowi bezrobotcy, a ja trafiałam na specjalistów zawodowych. Przecież nie pojedę ich szukać ani w Polusie ani w Annopolu. Przejazd na moją chudą kieszeń zbyt kosztowny.

*Elżbieta Kiernarska.*

## NOWOCZESNA MATKA

Nowoczesność jej, ta wspinała i oszalała, oszalała, oszalała, nie polegała na zewnętrznym przystosowaniu się do nowych form życia.

Nowoczesność naszej matki tkwi w jej duszy i sercu.

Wyzwolona zarówno z morderczych objęć gorsetu, jak przestarzałych konwenansów i przesądów, upojona jest swobodą swej córki. Nagle stanęła ośniona wobec zrealizowanego marzenia swej własnej młodości!

Studja uniwersyteckie, pęd do twórczej, samodzielnej pracy, samotne podróże, wszystko to, co dla niej

było zbrodnią nieledwie, dziś u córki zyskało prawo życia.

Nowoczesna matka pozbyła się dawnych, koszmarnych lęków o pisklęta. Córce, uprawiającej sporty nie grozi biednica, ta straszliwa zmora ubiegłego stulecia. Córka zarabia więcej niż ojciec, dawna głowa domu! Jeśli zechce wyjuzie zamaż, zostanie w domu, lub wyjedzie w świat. Może całkowicie rozporządzać swym losem i to tak bardzo uszczęśliwia nowoczesną matkę. Zdjęto z jej ramion całą, olbrzymią odpowiedzialność za życie córki.

Nowoczesna matka drugi raz prze-



żywa swą młodość, wraz z młodością córki.

Nie przejmuje się jej przelotnymi flirtami, śledzi je z pewnego od-dalenia z pobłażliwym uśmiechem. Bo nowoczesna matka wie o wszystkim. Nie doradza nigdy nic, ale córka sama się zwraca do niej po radę. Wówczas matka nie sypia po nocach. Obmyśla plany strategiczne. Jeździ z córką stale na narty, spaceruje sobotnie i nigdy nie słyszy się żadnego wyznania... Najczęściej młodzi sprzecają się o kanony brydżowe, lub dyskutują na temat ogólno-światowej polityki ekonomicznej. Zabawna taterażniejsza młodzież!

Dzisiejsza matka nigdy nie zabrania córce dalekich, samotnych podróży zamorskich. Żadnych zastrzeżeń, żadnych rad na drogę. Tylko skromna prośba:

— Napisz codzień, chociaż dwa słowa: zdrowa jestem!

Nowoczesna matka ma bezgraniczne zaufanie do swej córki. Wychowała ją przecież w prawdzie, odwadze, fantazji i prostocie powojennych lat.

Martwi się jedynie, gdy do córki nie przychodzą listy z zagranicznymi znaczkami. Nie otwiera ich nigdy. Nowoczesność jej polega na granitowej dyskrecji. Ale z twarzy córki wie przecież wszystko.

Jakże miło przyjść do takiej matki i powiedzieć jej:

— Mamusiu, napisz mi francuski list do kapitana okrętu. Ty przecież daleko lepiej władasz tym językiem. Jesteś przecież z epoki, w której główny nacisk kładziono na naukę ję-

zyka francuskiego. Więc napisz mi czuły, miłosny list. Ty zresztą zrobisz to daleko lepiej, niż ja. Jesteś przecież z tych pięknych, romantycznych czasów... Ja już tego nie potrafię. Napisanie listu — to sztuka przechodząca wszystkie moje możliwości. A jeszcze listu miłosnego... A kapitan jest romantyczny. Nie można zabijać tego w nim! Tylko błagam cię nie zaczuł. Biedaczysko gotów zdezerterować z armii włoskiej...

I nowoczesna matka pisze miłosny list do kapitana włoskiego okrętu. Do hiszpańskiego dyplomaty i profesora uniwersytetu w Tokio.

Potem razem smarują narty. Obie leżą na dywanie, wykreślając na mapie Europy nową trasę podróży. Przerzucają wciąż te same wyblakłe już fotografie i nucać te same modne fokstrotty o bezmyślnych słowach.

Współczesna matka nie zasypuje pieścizotami i pocałunkami swej córki. Niema wśród nich wylewu czułościowych uczuć podsycanych patosem. Wszystko jest jasne, szczere i proste.

Nowoczesna matka nie wychwala dawnych czasów i nie narzeka na kryzys. Zbyt dobrze pamięta stagnację, żałoby narodowe, wielką wojnę...

Nowoczesna matka jest siostrą, towarzyszem, przyjaciółką i niewidoczną opiekunką swej córki.

Może dlatego kocha się ją tak bardzo, tak niezwykle. Kocha się tę nowoczesną matkę romantycznie, a jednak nowoczesnie!

*Irena Szczepańska.*

zawarte giną. Czasem wsuwają się pomiędzy wierzch a podszewkę marynarki, czy też kamizelki i odszukuje się je z trudem. Dlatego też kieszenie należy często kontrolować. Rozprucia zesywać a dziury łątać. Ale materiałem dobranym już jeżeli nie gatunkiem i kolorem, to chociaż kolorem. W przeciwnym bowiem razie robota wychodzi zawsze po partacku.

Bardzo zniszczone kieszenie trzeba nieraz zastąpić zupełnie nowymi z mocnego podszewkowego materiału. Wykrajać je ściśle podług jednej starej kieszeni i wszyć takim samym sposobem, jakim były wszyte. Przychodzi to o tyle łatwo, że prawie wszystkie kieszenie męskiej garderoby są parzyste. Wyjątek stanowi jedna kieszeń w tyle spodni, którą należy otoczyć specjalną uwagą, gdyż panowie noszą w niej zazwyczaj portfel albo rewolwer.

Duży kłopot sprawiają postrzępione brzegi rękawów, szczególnie prawego, który drze się najpierw. Niema mowy o cerowaniu. A lamowanie tasiemką lub skórką, które się czasem widzi jest niedopuszczalne. Trzeba zatem postąpić rażąco, chociażby kosztem skrócenia całego rękawa. Ale innej rady na to niema.

W tym celu przecina się brzeg rękawa samym kantem, ale bardzo ostreimi nożyczkami. Wierzchnią stronę zakłada się do środka, przyfastrygując ją gęsto i wycinając strzępy. Spodnią stronę podwija się brzegiem i zakłada na wierzchnią również przyfastrygując ją o jakieś 1½ cm. od brzegu. Następnie nitką dobraną pod kolor lub jedwabiem przyczywa się gęsto spód

## Kłopoty Panów

A chociaż panowie uważają się za chlubę rodzaju ludzkiego, chociaż są tak we wszelkich dziedzinach (jako-by) niedoścignieni, jednakże w dziedzinie samowystarczalności w naprawianiu odzieży są skończonymi niedołączkami i abnegatami. Z wyjątkiem fachowców i bardzo nielicznych „wyzwoleńców“ w najmłodszym pokoleniu.

Reszta (ta ogromna) ogląda się na ręce kobiece, które też muszą umieć poradzić sobie z uszkodzeniami ich garderoby. Ważne to jest szczególnie tam, gdzie niema „pogotowia krawieckiego“. Albo gdzie najmniejszy wydatek robi poważną lukę w budżecie.

A tymczasem panowie drą i niszczą ubrania i palta i bieliznę. Przyczem do najbardziej typowych uszkodzeń należy: obrywanie guzików, wydzieranie kieszeni, przecieranie kantów w rękawach i brzegów spodni.

Z guzikami jest zawsze cała heca.

„Gdzieś“ się obrywają i giną. Trzeba je zatem przyszywać bardzo mocną i grubą nicią a nie jedwabiem. Poza to trzeba je mieć w stałej kontroli, gdyż przez bezustanne zapinanie obluźwiają się, chwieją, a wreszcie giną. Powstaje wtedy nowy kłopot z dobieraniem takiego samego guzika, gdyż istnieje wielka ilość odmian i często trudno trafić na taki sam. Zapasowego zaś najczęściej niema w domu, bo nikt nie żąda go od krawca przy kupowaniu lub stalowaniu ubrania. I mały guzikowy kłopot, który powstał z niedopatrzania przeistacza się nieraz w dużą przykrość i „scenę“ z wymówkami i wyrzutami.

Inną jeszcze poważniejszą bolączką są kieszenie. Wiadomo co panowie noszą w tych swoich „woreczkach“. Papierońnice, zapalki, klucze, portmonetki, portfele, rewolwery, szczyryki i tysiąc innych skarbów. Pod wpływem nadmiernego obciążenia kieszenie rozpruwają się i przedmioty w nich

KREM „AMIE“ — w domu  
KREM „PLEIN-AIR“ — na powietrzu  
poleca:

INSTYTUT I LAB. KOSMETYCZNE

*Madeleine*

D-rowej Magdaleny Poznańskiej.

Wszelkie zabiegi kosmetyczne na wysokim, współczesnym poziomie. Precyzyjne barwienie włosów i brwi jedynie najlepszymi nieszkodliwymi barwnikami. Wyborowe, indywidualizowane specyfiki kosmetyczne „Madeleine“.

PORADY BEZPŁATNIE

Wysyłka za zaliczeniem pocztowym

MOKOTOWSKA 52 — I p. Tel. 808-37.



do wierzchu ściąganiem obrębkowym. Trzeba przytem uważać, żeby nie przejmować materiału na prawą stronę. Po skończonem szyciu całą robotę przyprasowuje się gorącym żelazkiem przez mokry gałgan.

W taki sam sposób postępuje się z

wysiepanym brzegiem spodni. Oczywiście też kosztem ich skrócenia, co nie jest tak groźne, gdyż można je zawsze podłużyć zapomocą szelek.

Po skończonem szyciu trzeba robotę również uprasować, a korzystając z gorącego żelazka zaprasować jedno-

ześnie kant spodni z przodu i z tyłu. Podstawowym warunkiem jednej i drugiej roboty jest wykonanie jej zawczasu, kiedy dostrzeże się pierwsze uszkodzenia na kancie spodni lub rękawów.

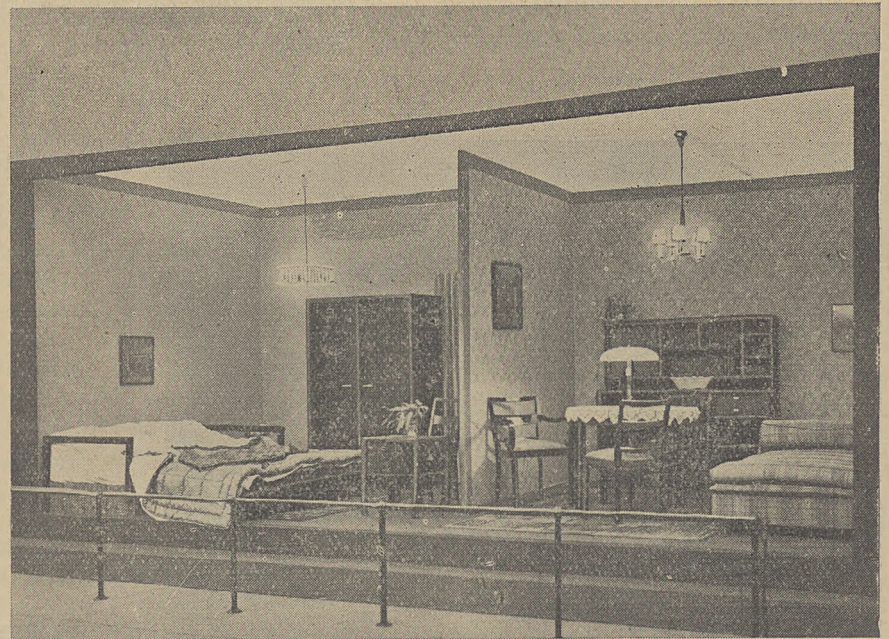
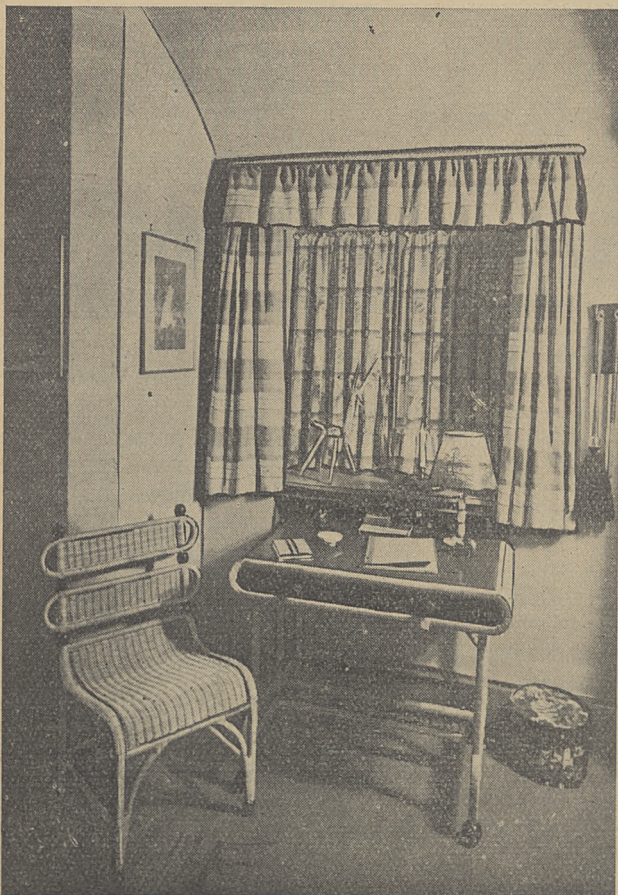
Igła.

## WSPÓŁCZESNE WNETRZA

Współczesne wnętrza wymagają specjalnego „podejścia“. Muszą być: estetyczne, wygodne, nieprzeładowane, a przytem koszt umeblowania nie może przeciążyć naszego „lekkiego“ budżetu.

Na pierwszej ilustracji widzimy praktyczne rozwiązanie jednopokojowego problemu. Prowizoryczna „półściana“ przegradza estetycznie duży pokój, zmieniając go na wygodne, małe wprawdzie, ale jednak dwupokojowe mieszkanie.

Śliczne, lekkie koszykowe mebelki: biureczko damskie i fotelik, ustawione w świetle okiennem są wygodne, niedrogie i dekoracyjne. Można je zamówić w wytwórni mebli koszykowych podług naszego wzoru.



A teraz coś dla uprzywilejowanych! Są przecież i takie w naszym gronie.

Wytworną jadalnię współczesnej pani uzupełnia „bar na kółkach“ z ręcznie połączony z orkiestrą domową, zawsze gotową na skinienie domowników i gości. W tylnej ścianie tego zbytkownego wózka umieszczono bowiem patefon, który tak bardzo przyczynia się do podniesienia nastroju zebrań towarzyskich.





## Ulgi dla prenumeratorek Tygodnika Kobiety

Redakcja podaje do wiadomości Pań Prenumeratorek, że za okazaniem kwitu z opłaconej prenumeraty za miesiąc bieżący, każda Prenumeratorka Tygodnika Kobiety korzysta z następujących ulg w Czytelni mieszczącej się przy księgarni Szyllinga, w Warszawie, ul. Szpitalna 10.

- nie płaci zastawu za książki;
- korzysta z 20% ulgi przy opłacie abonamentu;
- ma prawo korzystać bezpłatnie z pokoju czytelnianego przy księgarni Szyllinga, zaopatrzonego bogato w pisma i periodyki.

Jest to pierwsza z szeregu ulg jakie Tygodnik Kobiety zdobył dla swoich Prenumeratorek.

Prosimy Panie Prenumeratorki o przekazywanie zaległych prenumerat i rozpomszecznianie Tygodnika Kobiety jedynego spółdzielczego pisma kobiet w Polsce.



## POMARAŃCZE

Nie są w tym sezonie tak skąpane w aromatycznym słodkim, przesyconym witaminami, soku, jak w sezonach ubiegłych, kiedy rynki spożywcze obfitowały w „wybór” — w pomarańcze katarskie, o cienkiej, łatwej do zdjęcia skórce, barwie granatu, niezastąpionym aromacie i słodyczy.

Pomarańcze hiszpańskie, tanie i „podzielne”, bo niewielkie, to towar o stosunkowo małej wartości smakowej. Natomiast olbrzymki palestyńskie odznaczają się grubą skórą i rozmiarami, które, przy stosunkowo niskiej cenie powodują jednak drożyznę tego niezastąpionego owocu.

Pomimo tych plam na pomarańczowym słońcu spożywamy je masowo, wprowadzając do codziennych jadłospisów pod różnymi postaciami.

Gruba skóra pomarańcz palestyńskich, aromatyczna, nadająca się wybitnie na przetwory, powinna zasłużyć sobie na względy. Nie wyrzucamy jej, uczmy

się spotrzebować ją umiejętnie.

Skórki pomarańczowe smażone w cukrze są wyśmienitą konfiturą. Poza to naskórek pomarańcz ścięty cieniutko z samej powierzchni składamy do słoika, przesypane grubo cukrem pudrem. Tak zakonserwowana skórka jest wyśmienitym dodatkiem do ciast, deserów, a syrop zachowuje smak i wartości pierwszorzędne przy doraźnym przyrządzaniu nalewek i napojów chłodzących.

Dżem pomarańczowy, o przepisie na który prosiła jedna z Pań Prenumeratorek, zrobimy z soczystych pomarańcz, gotując je w całości, tak długo, dopóki słodka nie przejdzie z łatwością przez owoc. W czasie gotowania należy kilkakrotnie zmieniać wodę dla odgoryczenia.

Ugotowane pomarańcze osączamy z wody, mielemy na maszynce od mięsa (bardzo starannie umytej), poczem dodajemy na 1 kg miąższu 75 dk cukru i smażymy na ostrym ogniu, miesząc bezustannie.

## Jadłospis tygodniowy skromny

### NIEDZIELA.

Zupa jarzynowa na buljonie — kluseczki z naleśników.  
Mostek cielęcy faszerowany — kapusta kiszona.  
Racuszki z kartofli.

### PONIEDZIAŁEK.

Kaszka krakowska z masłem i natką od pietruszki.  
Budyń z włoskiej kapusty z masłem.  
Grzanki z sokiem.

### WTOREK.

Kartoflanka przecierana z majerankiem.  
Befszytki wołowe siekane, kluseczki kładzione.  
Bulwy z masłem.

### ŚRODA.

Zupa z powideł z grzaneckami.

Kartofle wypiekane ze śmietaną.  
Kisiel zórawinowy.

### CZWARTEK.

Grochówka.  
Risotto z wątróbką cielęcą.  
Pianka owocowa.

### PIĄTEK.

Barszcz ze śmietaną.  
Kotlety, albo babka ze śledzia z sosem ostrym — purée z kartofli.  
Pierozki leniwe.

### SOBOTA.

Krupnik na kościach wieprzowych.  
Jana w koszulkach — sos śmietanowy, kartofle.  
Legumina z kaszki pszennej na gorąco — sok albo konfitury.

## PRZEPISY KULINARNE POŚCIMY

Kotlety ze śledzia. Proporcja: 4 śledzie, 2 bułki, 2 żółtka, 1 całe jajko, kawałek cebuli, łyżka masła, szczypta pieprzu białego.

Śledzie moczyć 24 godziny, zmieniając kilkakrotnie wodę. Osączyć, wytrzeć ściereczką, obrać ze skóry i ości, posiekać bardzo drobno. Bułki namoczyć w mleku, odcisnąć. Utrzeć masło na pianę, dodawać stopniowo jajko i bułkę, utrzeć na gładką pulchną masę. Cebulę obgotować, utrzeć na tarce. Dodać posiekane śledzie, cebulę, pieprz, wyrobić. Formować okrągłe kotlety jednakowej wielkości, oprószyć mąką pszenną, umaczać w rozbitym jajku, skraćić w bułeczce. Smażyć 10 mi-

nut na dosyć obfitem masle. Przed wydaniem przykryć, wstawić na 5 minut do piecyka. Wydając na stół położyć na każdym kotlecie kawałek masła deserowego wyrobionego z sokiem cytrynowym. Oddzielnie w soserjce ostrzy sos rumiany.

Babka ze śledzi. Proporcja: 2 śledzie, 6 dużych kartofli upieczonych, albo ugotowanych w łupinkach, 1 żółtko i 1 całe jajko, 5 łyżki gęstej kwaśnej śmietany, trochę białego pieprzu. Masło i mąka do foremki.

Śledzie wymoczyć, przyrządzić, jak wyżej. Zemleć trzykrotnie na maszynce od mięsa, albo posiekać bardzo drobno. Duże sypkie kartofle ugotować,



albo upiec w łupinie. Wydrążyć miąższ, przefasować przez sito. Wymieszać kartofle ze śledziami, dodać żółtko i jajko, doskonale wybić łyżką drewnianą. Wreszcie dodać śmietaną, pieprz, znów wymieszać.

Wysmarować rondetek, albo foremkę o gładkich ściankach. Wyproszyc mąką pszenną. Piec 20 minut w średnim piecu. Wydając na stół wyjąć na okrągły półmisek, oblać masłem sklarowanym, albo ostrym sosem kaparowym.

**Paszteciki z grzybami.** Proporcja: Szklanka mąki, pół szklanki wyborowej gęstej śmietany kwaszonej, łyżka masła, trochę soli. Jajko do posmarowania.

Na farsz: 10 dk. grzybow suszonych, łyżka masła, 1/4 cebuli, 2 łyżki śmietany kwaśnej, tarta bułka, sól, pieprz, ewentualnie 5 jajka ugotowane na twardo.

Zagnieść ciasto podług podanej proporcji. Przykryć miseczką, pozostawiając w ciłodzie.

Ugotowane grzybki suszone i jaja na twardo posiekać drobno. Masło roztopić, włożyć usiekana cebulę, zasmażyc. Dodać grzyby, sól, trochę pieprzu, śmietaną i tyle tartej bułeczki, aby farsz nabral odpowiedniej gęstości.

Rozwałkować cienko ciasto, wykrawać krążki, kłaść pośrodku trochę farszu. Zbierać brzegi ku górze, mocno zalepiać palcami. Ułożyć na blasze wysmarowanej masłem,

Wstawiając do pieca posmarować jajkiem rozbitym z łyżeczką zimnej wody.

Jeżeli chemy mieć wykwintniejsze paszteciki, zbliżone do francuskich trzeba sklarować trochę masła i po wykrojeniu krążków z ciasta smarować powierzchnię masłem. Będą wyborne.

**Pierozki drożdżowe z kapustą.** Proporcja na ciasto: 25 dk. mąki pszennej, 2 dk. drożdży, parę łyżek mleka słodkiego, łyżeczka cukru, trochę soli, 4 żółtka, 10 dk. masła.

Na farsz: Pół główki kapusty, pół cebuli, 10 dk. masła, 3 jajka, sól, pieprz biały.

Rozczynić mąkę osianą i wygrzaną z drożdżami rozpuszczonymi w letnim mleku. Gdy rozczyn podrośnie dodać żółtka rozkłócone, wymieszać. Wsypać sól, wlewać stopniowo masło sklarowane i wystudzone. Wyrabiać łyżką drewnianą, dopóki ciasto od niej nie odстане. Postawić w ciepłe, dać wyrosnąć.

Kapustę poszatkować bardzo

cienko. Przesiekać tasakiem, sparzyć wrzącą wodą, doskonale odcisnąć. Przesmażyć masło z cebulką, nie rumieniąc, wrzucić kapustę, dusić bez przykrycia do czystego masła. Jaja ugotować na twardo, posiekać, dodać do kapusty. Wsypać soli i pieprzu do smaku, przestudzić.

Wyrośnięte ciasto wyjąć na stolnicę posypaną mąką, oprószyć z wierzchu mąką, rozwałkować na pół palca grubo. Wykrawać dosyć dużą okrągłą foremką krążki, kłaść pośrodku sporo farszu, zalepiać, zbierając brzegi ku górze.

Ułożyć paszteciki na blasze, wysmarowanej masłem, postawić w ciepłe, aby jeszcze podrosły. Wstawiając do pieca posmarować jajkiem rozbitym z zimną wodą. Piec w dobrze ogrzonym piecu około pół godziny.

**Pączki kartoflane.** Proporcja: Litr kartofli (tłuczonych), 4 jajka, łyżka masła, 3 łyżki kwaśnej śmietany, 1/2 cebuli, 3 czubate łyżki mąki, soli i pieprzu do smaku. Smalec.

Ugotować sypkie kartofle, odparować. Przufasować przez sito. Utrzeć żółtka z masłem na pianę. Dodać śmietaną, mąkę, sparzoną, utartą na tarce cebulę, kartofle. Wyrobić doskonale łyżką drewnianą. W ostatniej chwili domieszać pianę z pozostałych białek.

Rozgrzeć w rondlu tyle szmalcu żeby w nim pączki swobodnie pływały. Kłaść niewielkie kawałki ciasta kartoflanego łyżką metalową. Smażyć pod przykryciem, a gdy usłyszymy, że smalec pryska zdjęć przykrycie i dosmażyć na złoty kolor. Wyjmować łyżką durszlakową, osączać na bibule, podawać bardzo gorące wprost z rondla, albo też trzymać do chwili wydania w piecu.

**Pierogi leniwe.** Proporcja: 50 dk. doskonale odcisniętego, świeżego twarogu, 6 jajek 15 dk. mąki pszennej.

Twaróg skrócić na maszynie od siekania mięsa, wyłożyć na miskę, zagnieść i zrobić próbę, rzucając kawałek ciasta na wrzącą wodę. Jeżeli się nie rozlatuje ilość mąki jest dostateczna, w przeciwnym razie dodać jeszcze trochę.

Z gotowego ciasta formować długie wałki na stolnicy posypanej mąką. Spłaszczyc nożem, ponacinać skośnie pierozki. Gotować na obfitej, lekko osolonej wodzie pod przykryciem. Gdy

spłyną wyjmować łyżką durszlakową, doskonale osączyć z wody, polać masłem zrumienionem z bułeczką.

**Jaja w koszulkach z sosem śmietanowym.** Bardzo świeże, duże jaja włożyć na chwilę w gorącą wodę. Na głębokiej patelni zagotować wodę z łyżką octu i solą. Wyjmować jaja z wody, rozbijać o brzeg patelni i spuszczać na wrzącą wodę ostrożnie aby się żółtko nie uszkodziło. Gotować dopóki się białko nie zetnie. Wyjmować łyżką durszlakową, osączać z wody, układać na wygrzonym półmisku, albo kłaść do rynki ozdobnej, w której jest już sos, z jakim jaja podamy.

Śmietaną do jajek przygotowuje się w następujący sposób: na każde 5 jaj trzeba wziąć szklankę wyborowej, młodej śmietany kwaśnej, jedno żółtko, czubatą łyżeczkę mąki pszennej i soku cytrynowego, lub octu, oraz soli do smaku. Rozkłócić żółtka, dodać do nich troszkę śmietany, mąkę, rozetrzeć tak, aby grudek nie było. Wymieszać z resztą śmietany, posolić zakwasić, zagotować.

**Racuszki z kartofli.** Proporcja: 12 sypkich kartofli, czubata łyżka masła, 2 łyżki tłustej, gęstej śmietany kwaśnej, 4 łyżki cukru pudru, 3 jaja. Smalec. Cukier puder. Kwaśna śmietana.

Kartofle ugotować, odparować, przefasować przez sito. Dodać sklarowane i wystudzone masło, śmietaną, żółtka ubite z cukrem, a na końcu domieszać pianę z pozostałych białek. Smażyć na głębokiej patelni w obfi-

tym, dobrze rozgrzanym szmalcu. Rumienić z obydwóch stron. Usmażone osączać, układać na wygrzonym półmisku. Podać posypane cukrem pudrem — oddzielnie wyoborową, młoda kwaśną śmietaną.

**Kluski z makiem.** Proporcja na kluski: 2 szkalnki mąki, 1 jajko, letnia woda.

Zagnieść niezbyt twarde ciasto, wyrobić doskonale, uformować w kulę, przykryć wygrzaną miseczką, pozostawić tak pół godziny.

Rozwałkować dosyć cienko, oprószyć powierzchniu mąką, pokrajać w niezbyt szerokie pasy, ułożyć je jeden na drugim i krajać ostrym nożem dosyć wąskie kluseczki.

Gotować na obfitej lekko osolonej wodzie. Wylać na durszlak, przelać kilkakrotnie zimną wodą, osączyć.

40 dk. maku białego, tłustego, dorodnego osiać. Wypłókać kilkakrotnie zimną wodą, włożyć w rondel, zalać wodą, gotować pod nakryciem 10 minut. Zdjąć z ognia, wystudzić również pod przykryciem, a później wylać na sito i doskonale osączyć.

Przepuścić mak trzykrotnie przez maszynkę od mięsa, włożyć na miskę niepolewaną (donicę), utrzeć wałkiem drewnianym na miazgę. Dodać 3/4 szkalnki tłustego mleka słodkiego, 20 dk cukru pudru, trochę sproszkowanej wanilji i kilka utartych na tarce gorzkich migdałów. Wymieszać. Na chwilę przed wydaniem na stół dodać mak do klusek, wymieszać, włożyć na okrągły półmisek.

Melba.

## Nasze sprawy

Warszawa 26.II.36 r.

Szanowna Pani Redaktor! Muszę odpisać w odpowiedzi na artykuł podpisany „j. k.” „Przewodnik czytelniany” kilka słów wytłomaczenia — Żle nas sędzicie Miłe panie i bardzo niesprawiedliwie! Właścicielka czytelnicy nie może nie czytać książek to niepodobna! Praca w czytelnicy — to praca w całym tego słowa znaczeniu umysłowa! to nie biurowe odrabianie kawałków”. To jeszcze zamało czytać — trzeba wiedzieć, całą gromadę zakulisowych plotek i szczegółów — to pan Aldanow i Landau — to jedna osobistość — czy pan Arnold Zweig to brat pana Ste-

fana Zweiga i t. d., i t. d., trzeba czytać i pisma, które prenumeryują — bo o artykułach niektórych się rozmawia i dyskutuje. — Nieraz musimy zrezygnować z miłego wieczoru, teatru czy kina bo pozostała na wieczór książka której się nie czytało, czy świeżo kupiło, którą trzeba gruntownie przejrzeć czy przeczytać, aby się zorientować ko mu z moich abonentów będzie się ona podobać. — Przecież wszystkich się zna „prawie dobrze”. Mam w swojej czytelnicy abonentki — które mówią że wolą przysyłać po książki — bo najlepsze są te, które ja wybiore!



Książkę, nasza inteligencja, czyta dla rozrywki — czy odpoczynku — co będzie warta owa godzina, czy dwie poświęcone na lekturę jeżeli my, w czytelnicy nie będziemy „au courant“ i nie podsunie my zrzęcznie odpowiedniej książki. A poto, żeby to zrobić, musimy czytać! — uważać na nastrój.

Opowiem humorystyczną wprost historję. Przychodzi ktoś do mnie i prosi o książkę „na katar“ (dosłownie) i musi dostać taką, któraby tak go (ją) zajęła aby zapomniał o tej obrzydliwej dolegliwości. Nie traktujcie i nie sądzcie nas miłe Panie tak źle! My czytamy — jesteśmy psychologami — a przynajmniej staramy się niemi być! Tylko jestto naprawdę praca ciężka i trudna w obecnych czasach — pełnych niepewności — tragedji i.. złych humorów.

Z miłemi słowami i życzeniami powodzenia — Wasza stała prenumeratorka

Wanda Todzińska

Czytelnia Stołeczna — Warszawa, Bracka 17 — 2.

Do wszystkich Pań!

Pragnę poruszyć sprawę pewnego przemysłu ludowego wprost w barbarzyński sposób wyzyskiwanego.

Wieś i okolica, w której mieszkam na przestrzeni kilku powiatów stanowi jeden olbrzymi warsztat, gdzie pracuje tysiące dziewcząt i dzieci, a nawet chłopców, robiąc „siatki“, roboty „filetowe“ firanki kapy — narzuty i serwetki. Handel siatkami zagarnęli w swe ręce ludzie bez skrupułów myślący jedynie o

tem, żeby ciężką pracą dziewczyny wiejskiej się wzbogacić. Istnieje tu 7 sklepików — urządzonych „z bławatnym towarem“ ogólnej wartości kilkuset złotych, które skupują siatki i dają do roboty. W zeszłym roku wymiar podatkowy jawny za siatki na jeden sklepik wypadł 101 tysięcy podatku dochodowego, jak muszą zarabiać te niepozorne sklepiki, jeżeli zamiast zbankrutować rozwijają się i całemi partjami wysyłają towar do Łodzi i do Warszawy. W najskandalicniejszy sposób wyzyskują dziewczynę wiejską, której płacą za zrobione tysiące oczek siatki — 3 — 4 gr., a w szycie wzoru 5 — 7 gr. Dzienny zarobek wypada: 15 — 30 — 50 gr. Wypłacają zaś nie gotówką, a towarami, często pięciokrotnie przepłaconemi przez robotnice. Były próby, żeby ten piękny przemysł ludowy wyrwać z rąk paskarzy, lecz się nie udały z braku szczerych chęci. Apeluję więc do Kobięcej Spółdzielni Wydawniczej: niedajmy tak świetnie prosperującej placówki przemysłu ludowego wyzyskiwać przez paskarzy. Czyż nie monżaby było utworzyć takiej spółki handlowej dla tego przemysłu; rozchodzi się o dużo dobrych chęci, trochę gotówki i o rynek zbytu, który całkowicie zagarnęli handlarze siatek. Dajmy możność naszej wiejskiej dziewczynie mieć jaką taką egzystencję, szczególnie w osadach „bezrolnych“ i nie pozwólmy jej wyzyskiwać tak haniebnie.

S. W. R.

W dziale „Na marginesie życia“ — Nr. 3/4 Tygodnika Kobię-

ty zamieściła p. Stefanja Jankowska artykuł p/t. „Książka do poduszki“. Ponieważ artykuł swój p. Jankowska zakończyła pytaniem „czy zechce mi je (książki do poduszki) kto wskazać?“ i, ponieważ ja nie zrozumiałam tego pytania w sensie retorycznym, ośmielam się niniejszem przesłać kilka swoich uwag na temat lektury „do poduszki“.

W końcu swego artykułu p. Jankowska stwierdza, że książki do poduszki różni różne za takowe uważają. Konkluzja jasna i, jak z niej wynika, nie chodzi tu o wskazanie tego, lub innego autora, tych czy innych tytułów, lecz o określenie jakie mianowicie książki należą zabierać do poduszki. Opowiadano mi kiedyś o istnieniu na Ukrainie szlachcica (?) nazwiskiem Zagłoba. Otóż ów imię pan Zagłoba do stu tysięcy fur beczech usnąć nie mógł, jeżeli nie przeczytał do poduszki właśnie bodaj jednego, ale świetnego kawału swego wielkiego imiennika. No, ale nie każdy może się nazywać Zagłoba, chociaż, powiedzmy, każdy, przy pewnej cierpliwości może się doczytać dziury w głowie.

Więc nie tytuł, ani autor, ale rodzaj książki. Przedewszystkiem nie może to być książka dobrze znana, należąca do rzędu tych „najbardziej lubianych“, ale książka nowa myślą, rozumowaniem, odczuciem. Musi to być książka wyrąbana z ciemności. Musi być taka, aby mogła spełnić słuszne życzenie p. Jankowskiej i potrafiła odwrócić oczy czytelniczki, „przykute do przepaści niepokoju i rozpacz“.

Książka do poduszki! To nie

jest ta sama książka, którą zabieramy ze sobą do fryzjera, którą czytamy w poczekalni lekarza, lub w przedziale wagonu kolejowego, to nie jest także ta książka, którą nareszcie możemy czytać spokojnie, siedząc z podwinietymi nogami w wygodnym klubowcu. Nie! to jest książka specjalna i dlatego uważam, że nieprzypadkowo p. Jankowska poruszyła sprawę tej właśnie lektury.

Więc!.. Trzeba się zdecydować, trzeba wybrać. Jestem już w piżamie, tapczan posłany... obok, na stoliku zapalona lampa... Biorę z półki bibliotecznego pierwszy lepszy tom. Typowy dla pewnej grupy literatów zarozumiałych sposób pisania: mądre, filozoficzne szarpanie nerwów czytelniczki, co się nazywa głębokiem, wnikliwym spojrzeniem na życie. Biorę inny tom. No, cóż? Tego przecież starczy nietylko do poduszki, ale, bez przesady, na całe noce i dnie. Wreszcie, wreszcie coś jest, coś specjalnie do poduszki. Autorka, czy autor w sposób jasny i prosty przedstawia jakąś kwestję, czy jakieś zdarzenie, nie filozofuje, nie rozwadnia, nie każe nam czytać kilkunastu stronie patetyczno - erudycyjnej prozo - poezji. Nic z tego, a raczej zamiast tego, pozostawia kartki białe — „symbol potrzeby godzin samotności, symbol tych różnych tajemnic, zawartych w człowieku, które rozwiązać może jedynie sam na sam ze sobą“.

Możeby zgasić światło, zamknąć oczy i myśleć...

Jadwiga Piaszkiewicz.

TREŚĆ NUMERU: Jutro należy do nas — *Marja Szachówna*. Domy Kobiet — *Stanisława Goryńska*, Wieś i Praca — *Hanna Koryzna*. W labiryncie Starego Miasta — *Marja Dobrowolska*, Uzurpator — Powieść — *William Locke*, Pensjonarka — wiersz — *J. Korczakowska*, Słodkie są melodie... nowela — *J. Żylińska*. Okno na świat *Argus*. Z teatrów — *Zofja Miszewska*. W służbie zdrowia — dr. *Jan Szymański*, Książki dla matek i dla dzieci — *Zofja Bolesławska*. Nadchodzi wiosna — *Well*. Wiadomości radiowe. Roboty ręczne. W obronie dnia powszedniego — *Wanda Dobrzańska*, Zawodowi bezrobotcy — *Elżbieta Kiennarska*, Nowoczesna Matka — *Irena Szczepańska*. Kłopoty Panów, — *Igła*. Pomarańcze. Jadalospis i przepisy kulinarne — *Melba*, Współczesne wnętrza. Nasze sprawy.

Prenumerata: miesięcznie 1 zł. 75 gr., kwartalnie 5 zł.

REDAKTORKA NACZELNA: *Wanda Dobrzańska*.

KOMITET REDAKCYJNY: *Jadwiga Kravczyńska, Marja Minchejmerowa, Zofja Petersowa i Alma Stodolska*.

WYDAWCA: *Kobięca Spółdzielnia Wydawnicza*.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Szpitalna 5, m. 15, tel. 5-07-05. Konto P. K. O. 15-191.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. 1 szpaltowy w dziale 3 łamowym 75 gr., cała strona 550 zł.; w dziale 4 łamowym 50 gr., cała strona 495 zł.

Druk. „Polska Zjednoczona“, Warszawa, Nowolipie 2, tel. 11-40-45.





36.

36. SUKNIA Z JEDWABIU W DROBNY DESEŃ PRZYBRANA SZNUROWANIEM Z JEDWABNEGO SZNURA.

37.

37. SUKNIA Z GRANATOWEJ TAFTY, PRZYBRANA STĘBNOWANIEM I DUŻYM KOŁNIERZEM.



38.

38. SUKNIA WEŁNIANA Z PELERYNKĄ, PODBITA JEDWABIE W KRATĘ.



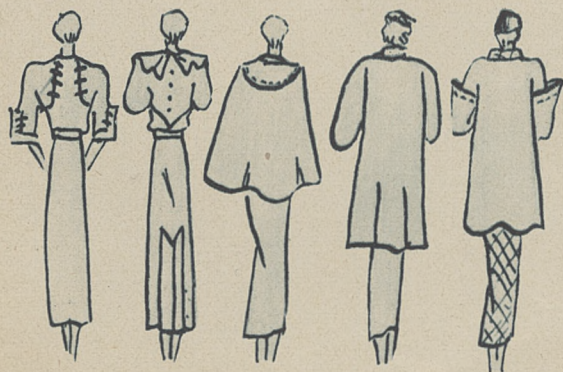
39.

39. KOSTJUM WEŁNIANY Z JAŚNIEJSZYM ŻAKIETEM, PRZYBRANYM KRAWATEM W KRATĘ.

40. KOSTJUM Z WEŁNY GŁADKIEJ I W KRATĘ Z MODNYM, LUŻNYM ŻAKIĘCIKIEM I BIAŁĄ BLUZKĄ.



40.







koł  
zwią  
wełna  
Kobnierz  
oficerski

1212

Kostjum  
z wełny pos  
ze skóry

1205

- 41. PŁASZCZ WIOSENNY Z BRONZOWEJ WEŁNY Z RĘKAWAMI ZE STRZYŻONYCH BARANKÓW.
- 42. ŻAKIECIK Z GRUBEJ SUPELKOWEJ WEŁNY, PRZYBRANY DWOMA RZĘDAMI DUŻYCH GUZIKÓW.
- 43. PALTO Z ZIELONEJ WEŁNY Z WYŁOGAMI I KIESZENIAMI Z AKSAMITU DO CIENIU.
- 44. KOSTJUM Z WEŁNY GŁADKIEJ I W KRATĘ W KOLORZE GRANATOWO-NIEBISKIM.
- 45. KOSTJUM WEŁNIANY BRONZOWY - RĘKAWY W KRATĘ ŻÓŁTO-BIAŁO-BRONZOWE.